DZISIEJSZY Nr. ZAWIERA 8 STRON
NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM
Rok X. Nr. 345 (2886). Wilno, Niedziela 24 Grudnia 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—90 gr. za wiersz jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

Święto narodzin Człowieczeństwa.

U kolebki całej, współczesnej cywilizacji stoi ten jeden dzień. Cała potęga t. zw. kaukaskiej rasy, jej wyższość tak wielostronna nad resztą globu ziemskiego wywodzi się z niewielkiego i dosyć podłego... pomimo słów starej kolendy — miasteczka dawnej Judei. Potęga tak materjalna, jak bardzo zmaterjalizowany jest nowoczesny świat. Olbrzymi gmach kapitału, miljonów jego niewolników — mniejsza, czy bardziej tragiczna, nędza, rządy, armaty i gazy trujące, wielkie fabryki i banki, kolosy najrozmaitsze od miast kilkunasto-miljonowych do miast pływających po morzach, wielkie afery pieniężne, wielkie oszustwa dziejowe, zarozumiałe tyranje i dyktatury nieuków i doktrynerów — wszystko to jest zwyrodnieniem posiewu Betlejemskiego Zdarzenia i dzieła Boskiego Nauczyciela ludzkości.

Dziś, kiedy od żarów równika do martwej ciszy biegunów, zarówno pod zwrotnikami, jak w blasku zorzy polarnej, ten dzień święcony jest wszędzie i z jednakową czcią — szczególnie łatwo przychodzą nam na myśl różne problemy o zasadniczej mierze. Jedno z najpierwszych wysuwa się groźne pytanie — ku czemu idzie ludzkość? Jak łatwo zdołała zapomnieć czem była przed dniem betlejemskim i co jej przyniósł Ten, który tam przybrał śmiertelne pozory i kształty. Zapomnieć o tem, że święto dzisiejsze jest świętem rocznicy narodzin pełnego jej człowieczeństwa. Świętem przełomu w etyce i losach świata. Zdołała zapomnieć o tem, że całą sumę wszystkiego, posiadanego przezeń dobra, duchowych i materjalnych dziedzin, stamtąd wyniosła.

I kiedy dzisiaj widzimy ją taką, jaka jest, kiedy pod pozorami wszystkich cnót, wszelkiej sprawiedliwości, prawości i tym podobnych i efektownych szyldów, kryje się robaczywe wnętrze najrozmaitszych zbrodni — tem większa ogarnia nas fala pesymizu. I jeszcze większa wobec cynicznie jawnych akcyj w kierunku tępienia tego czem nas obdarzył Zbawiciel Świata. Pienią się i szaleją przeróżne nacjonalizmy, nienawiść święci się teraz zupełnie ostentacyjnie. Gdy początkowo jeszcze skrywano pod maską obłudnych zapewnień istotne tendencje i akcje, dzisiaj już coraz szerzej odrzuca się wielkie zasady etyczne, najistotniejszą treść chrystjanizmu. Więcej — bo nawet jest przekreślany sam chrystjanizm. Nietylko rozwiały się marzenia o stosowaniu chrześcijańskiej etyki jednostki w życiu narodów i państw, ale z zapanowaniem zasady „egoizmu narodowego", zaczyna być wydalana etyka ta z życia jednostki. Przyglądając się temu wszystkiemu nie możemy oprzeć się myśli, że dzisiaj świat nieuchronnie do jakiejś prze katastrofy.. Co będzie tą katastrofą — czy nowa wojna światowa, jeszcze straszliwsza niż miniona i najstraszliwsza w dziejach, czy rewolucja powszechna, czy — „żółte niebezpieczeństwo"?... To pewne, że zbliża się ono wielkiemi krokami. Wskazuje na to nietylko owo grzęźnięcie świata w bagnie wymienionego zła, ale i ciągle rosnące napięcie antagonizmów i narastanie powszechne chciwości nienasyconej, żądz zbogacania się cudzym kosztem, karmienia się cudną krzywdą.

To jest przyczyną osławionego „kryzysu". Źródła tej klęski, może po przedzającej straszniejsze, leżą nie w złych obliczeniach, nietylko w samych defektach równowagi materjalnej świata, ale w jego psychice w m o r a l e współczesnej ludzkości W tej żarłoczności powszechnej, nieustającej chęci kradzieży, grabienia cudzego dobra.



Kościół Bożego Narodzenia w Betleem wzniesiony na miejscu ubogiej stajenki, w której Chrystus się narodził.

Niema dziś apostołów, szerzycieli prawdziwego chrześcijaństwa. Skądżeby wreszcie się wzięli, skoro najoficjalniejsi jego obrońcy wcale nie wysilają się w tym kierunku, wcale nie świecą przykładem wcielania jego cnót, nietylko w życiu codziennem, ale i oficjalnem. Bronią najwięcej swych, materjalnych zupełnie, potrzeb i żądz.

Gdyby za rzeczywistość jedyną, uznać materję i nie dopuszczać istnienia żadnych czynników nadrzędnych nad nią, nad całym światem—zarysowany tu obraz byłby wręcz rozpaczliwy. Nie mamy przecież istotnych powodów, aby tak myśleć. Jeśli pojedyńcze jednostki, czy też całe gromady, ogarnia takie przekonanie, wina to ułomności ludzkiej natury. Tej ułomności, która doprowadziła do wypaczenia w zastosowaniu doczesnem nauki Boga-Człowieka.

Wielkie jest piękno owej decydującej w życiu ludzkości, chwili. Noc betlejemska już w prostym, ewangelicznym opisie, w niewielu słowach zawiera je w olśniewającej mierze. W ciszy zimowej w noc wigilijną, na wygwieżdżonem niebie naszej zimnej strefy, wydaje się, że — jest coś z tego piękna. Zdaje się, że skądś, jakiś spokój, zsyłany, spływa na ziemię i do serc wszystkich ludzi.

Mistrz-cudotwórca, jeden z największych artystów polskiego słowa, Sienkiewicz, mówił o cudnym spokoju równin nadmorskich Belgji. Mówił, że wieczorami zdaje się, że sam Chrystus przechodzi przez te wybrzeża. Może to właśnie w naszą śnieżystą noc wigilijną, Chrystus po naszych cichych równinach chadza? I wtedy wszystko przenika i kładzie nam dłonie na serca i uspakaja i godzi...

Wtedy stajemy się lepsi, bogatsi duchowo, aż do następnej wigilji... To nas może ratuje... To jest może — w metaforycznem ujęciu — światłem rozjaśniającem ponurość życia na ziemi.

Wszystkim Czytelnikom, Prenumeratorom i Sympatykom tradycyjnym zwyczajem składają najlepsze życzenia Wesołych Świąt

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „KURJERA WILEŃSKIEGO".

Torgler uniewinniony.

Bułgarzy uniewinnieni. Luebbe skazany na śmierć.

LIPSK, (Pat). Ostatni dzień sensacyjnego procesu o podpalenie Reichstagu zgromadził w Trybunale Rzeszy najwybitniejsze osobistości świata politycznego, urzędniczego i prawniczego. Galerje dla publiczności zapełnione do ostatniego miejsca. Również i przedsawiciele prasy zjawili się niezwykle licznie. W sali obecne były żona i matka Torglera, matka i siostra Dymitrowa i żona Popowa.



TORGLER.



VAN DER LUEBBE.

Wśród zupełnej ciszy przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego oskarżeni TORGLER, DYMITROW, POPOW i TANEW ZOSTALI UWOLNIENI. Oskarżony van der LUEBBE SKAZANY ZOSTAŁ ZA ZDRADĘ STANU W POŁĄCZENIU Z CIĘŻKĄ ZBRODNIĄ PODPALENIA REICHSTAGU I TRZECH DALSZYCH GMACHÓW PUBLICZNYCH — NA KARĘ ŚMIERCI i dożywotnią utratę praw obywatelskich. Koszta procesu ponosi skarb państwa.

Oskarżeni wyrok przyjęli spokojnie. Van der Luebbe pozostał ten sam, niewzruszony i całkowicie apatyczny.

(Uzasadnienie wyroku na str. 2-ej).

Kronika telegraficzna.

— **Dollfuss — Mussoliniemu.** Poseł austrjacki przy rządzie włoskim Rintelen wręczył szefowi rządu włoskiego Mussoliniemu wspaniałego białego wierzchowca, dar kanclerza Austrji, Dollfussa.

— **Rząd pruski wydał rozporządzenie,** zakazujące rabinom należenie do t. zw. deputacyj szkolnych.

— **Były pruski minister** opieki społecznej i przywódca centrum katolickiego Hirtsiefer został dziś wyrokiem sądu karnego w Bochum uznany winnym przekupstwa i **skazany na 6 miesięcy** więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na okres trzech lat. Sąd zastosował wobec Hirtsiefera najwyższy wymiar kary.

— **Podpisana została konwencja kolejowa między Włochami a Stolicą Apostolską.** Konwencję podpisali z ramienia Watykanu J. Em. Kardynał sekretarz stanu Eugenjusz Paccelli, z ramienia Królestwa Italji hr. de Vecchi di Val Cismon, ambasador króla Italji przy Stolicy Apostolskiej.

Hiszpanja — Watykan.

PARYŻ, (Pat). Z Madrytu donoszą, że **rząd hiszpański zdecydował się nawiązać rokowania ze Stolicą Apostolską.** Na pierwszego ambasadora hiszpańskiego przy Stolicy Apostolskiej upatrzony jest **Sanches Albornoz** b. minister spraw zagranicznych.

Simon zwolennikiem Genewy.

LONDYN, (Pat). Analizując wczorajsze rozmowy Simona z rządem francuskim „Times" stwierdza, że **Simon zapewnił ministrów francuskich o niezłomnem postanowieniu Wielkiej Brytanji poparcia Ligi Narodów** i zachowania zasad obecnego paktu Ligi Narodów.

Wybory do senatu w Rumunji.

BUKARESZT, (Pat). Wybory do senatu odbyły się w całym kraju w zupełnym spokoju. **Wszędzie przeszli kandydaci stronnictwa liberalnego** z wyjątkiem 3-ch departamentów w Siedmiogrodzie, gdzie odniosło zwycięstwo trzech kandydatów węgierskich. Obrano 113 senatorów. Pozostaje do wybrania jeszcze 91 senatorów.

Proces o podpalenie Reichstagu.

Uzasadnienie wyroku.

We wstępnem uzasadnieniu wyroku przewodniczący stwierdził, że oskarżony van der Luebbe musiał mieć wspólników, którzy — jak rozprawa główna wykazała — rekrutowali się z elementów zpośród partji komunistycznej, ponoszącej, wskutek swej wywrotowej działalności, moralną odpowiedzialność za zbrodnię.

W stosunku do oskarżonego Torglera, Tanewa, Popowa i Dymitrowa rozprawa główna nie ujawniła ich współudziału w zbrodni, jakkolwiek nie jest uzasadnione przypuszczenie, iż komunizm był głównym ośrodkiem, z którego rozchodziły się nici podpalenia Reichstagu. W dłuższym wywodzie przewodniczący poddaje szczegółowej i częściowo krytycznej analizie zeznania poszczególnych świadków, wśród nich Grothego, Kunczaka, Helmera i innych, które również i w łonie trybunału nie wzbudziły zaufania. Uzasadnienie wyroku poświęca również słowa krytyki Księdze Brunatnej i londyńskiej Komisji prawniczej.

Zbrodnia podpalenia Reichstagu — ciągnie dalej przewodniczący — miała znaczenie wybitnie polityczne i służyć miała komunizmowi jako sygnał rewolucji. Minister Goebbels powiedział słusznie, że narodowi socjaliści, którzy większość społeczeństwa od stycznia r. b. mieli już za sobą, nie potrzebowali uciekać się do nielegalnych środków przewrotu. Dla nich wynik wyborw z dnia 5.III był już przesądzony. Że współwinnych zbrodni należy szukać w łonie partji komunistycznej, dowodzi fakt, iż van der Luebbe w pojęciu trybunału jest komunistą. Dalsze uzasadnienia przewodniczącego zawierają wielką ilość zarzutów pod adresem niemieckiej partji komunistycznej, której jedynym celem—zdaniem przewodniczącego — było zniszczenie istniejącego ustroju i utworzenie dyktatury proletarjatu w Niemczech.

Na zakończenie wreszcie przewodniczący stwierdza, że czyn Holendra posiadał wszelkie znamiona hasła przewrotu i wobec tego van der Luebbe — zgodnie z brzmieniem §§ 81 i 82 niemieckiego kodeksu karnego— musiał być skazany na karę śmierci. Pozostałych oskarżonych, z braku dostatecznych dowodów winy, należało zwolnić.

Na tem o godzinie 10.30 rozprawę zakończono.

Pod koniec Dymitrow jeszcze usiłuje zabrać głos, przewodniczący jednakże kategorycznie prośbę jego odrzuca.

Tak więc sensacyjny proces o podpalenie Reichstagu dziś, po trzymiesięcznem trwaniu, znalazł swe ostateczne zakończenie.

Po wyroku

LIPSK. (Pat.) Obrońca Torglera dr. Sack, zainterpelowany przez dziennikarzy bezpośrednio po zakończeniu rozprawy, oświadczył, że klient jego zostanie bezzwłocznie z więzienia zwolniony. Jednakże ze swej strony, ze względu na osobiste bezpieczeństwo, zaleci mu dobrowolne udanie się do Schutzhaftu, czyli innemi słowy, do obozu koncentracyjnego. Pozostali oskarżeni, mianowicie Dymitrow, Popow i Tanew — w-g słów Teicherta — mają być niezwłocznie wydaleni z granic Rzeszy.

LIPSK. (Pat.) Rodziny oskarżonych: matka i żona Torglera, matka i siostra Dymitrowa oraz żona Torglera przyjęły wyrok ze łzami w oczach i natychmiast udały się do więzienia, aby oskarżonym złożyć pierwsze gratulacje. Najbardziej wzruszona z radości była żona Torglera.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

— **Wschód** — Orient. Wyszedł z druku Nr 2-4 kwartalnika „Wschód" wydawanego przez Orjentalistyczne Koło Młodych w Warszawie.

Artykuł wstępny podkreśla jeden z najciekawszych przejawów życia politycznego powojennego świata, a mianowicie neouniwersalistyczną koncepcję ZSRR. w walce z coraz to potężniejszemi prądami nacjonalistycznemi. Znakomity znawca teorji bolszewizmu **Stanisław Glass** podaje obszerną analizę jego zagadnień rozwojonych na przestrzeni ubiegłego trzydziestolecia, przeprowadzając niezwykle ciekawe zestawienie Marxa i innych klasyków komunizmu z ideami Lenina i inn. **Czesław Bobrowski** daje obszerny artykuł o elicie rządzącej w Rosji Sowieckiej — o tych prawdziwych „udarnikach" nowego ustroju społecznego. **Dr. Abdullach Zihni,** z okazji 50-lecia pisma „Terdżyman", poświęca wspomnienie jego założycielowi Ismail Bey Gasprińskiemu. Podpisany literami **R. D.** Artykuł zajmuje się najważniejszym problemem Europy, a mianowicie teorją i praktyką wschodniej polityki Niemiec, analizuje zarówno dążenia epoki wilhelmowskiej jak i dzisiejszych hitlerowskich Niemiec. Wreszcie dwa artykuły poświęcone Dalekiemu Wschodowi — jeden **Jana Jaworskiego** o roli tajnych związków w rewolucji chińskiej, drugi **W. A. Zbyszewskiego** o nacjonalizmie japońskim.

Miscellenea dają nam ciekawy przegląd aktualji orjentalnych ze szczególnem uwzględnieniem orjentu polskiego. W dziale literackim znajdujemy świetne przekłady Inwokacji z I księgi „Pana Tadeusza" i sonet „Stepy Akermańskie" — A. Mickiewicza na język ukraiński, dokonane przez **Maksyma Rylskiego** oraz fragment poematu gruzińskiego poety XII w. **Szoty Rustaweli,** łączącego czar wschodniej poezji z romantyzmem średniowiecznych Minnaesangerów. Całości wreszcie tego interesującego numeru dopełnia szereg recenzyj z aktualnych wydawnictw.

Miła szata zewnętrzna i staranne wykonanie graficzne harmonizuje z poziomem treści tego jedynego w swoim rodzaju pisma w Polsce.

Do nabycia w Administracji pisma, Warszawa, Instytut Wschodni, Miodowa 7, lub w większych księgarniach i kioskach w Warszawie i na prowincji. Cena podwójnego N-ru wynosi zł. 1,50

UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

Miłość.

Rzewna historyjka, którą tu powtórzę, przypomina mi się zawsze przed świętami Bożego Narodzenia. Nie pamiętam już gdzie to czytałem, ani nawet, gdzie się to działo. Zdaje mi się, że w Szwecji, może nawet przed wojną.

— — — — — — — — — — — — —

W jakiemś małem miasteczku żyło małżeństwo, trwające już parę lat. Ona liczyła sobie dwadzieścia wiosen, a jej przyjaciółki nie liczyły jej więcej. On był o kilka lat starszy. Dzieci nie mieli, dochody posiadali skromne, żyli oszczędnie i z każdym rokiem kochali się bardziej.

Pewien stary cynik francuski, w XVII wieku jeszcze uchodzący za mędrca, powiedział, że „z prawdziwą miłością jest tak, jak z pojawianiem się duchów; wszyscy o nich mówią, ale mało kto je widział".

Tu było inaczej. Oboje kochali się szczerze i głęboko.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Hołdując starej tradycji i on i ona, na długo przedtem zastanawiali się — oczywiście w tajemnicy przed sobą — jaki podarek ma jedno drugiemu ofiarować na gwiazdkę.

— — — — — — — — — — — — —

— Gdybym mógł — wzdychał on w duszy — sprawiłbym jej samochód i kolję brylantową... Cóż, kiedy nie stać mnie na to...

— Gdybym mogła — myślała ona — podarowałabym mu to mahoniowe biurko do pracy, które widziałam w oknie, wystawowem i wspaniałe futro. Cóż, kiedy nie mam pieniędzy...

— — — — — — — — — — — — —

Rozwijając wszystkie możliwości żona doszła w końcu do wniosku, że najwłaściwszym podarunkiem dla męża, będzie dewizka do zegarka.

Piękny ten srebrny zegarek, odziedziczony po ojcu, nie był w kieszeni dostatecznie zabezpieczony. Zdecydowała się, że kupi dewizkę, chociażby miała ją nawet drogo kosztować.

Tymczasem mąż, patrząc z miłością na żonę, zastanawiał się, co jej sprawi największą radość. Wieczorem był już zdecydowany. — Kupię jej piękny szyldkretowy grzebień — powiedział — widząc jak rozczesuje swe wspaniałe, niemal do ziemi sięgające włosy. — To ją najbardziej ucieszy!

— — — — — — — — — — — — —

A kiedy w dniu wigilijnym zabłysła pierwsza gwiazda, zbliżyli się do siebie, tuląc w dłoniach swoje podarunki.

Mimo wszystko drżeli oboje i serca ich biły bardzo głośno. Nie dziwnego. Oboje czuli, że zdobyli się na wielką ofiarę. Ona, by mu ofiarować dewizkę do zegarka dała sobie obciąć swoje wspaniałe włosy, a on sprzedał zegarek, by jej kupić grzebień.

— — — — — — — — — — — — —

Stara, znana historja i nadaje się raczej do rubryki: „Uśmiech z łezką".

Wel.

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA.

W wojsku.

Może nigdzie tak skrzętnie tradycje nie są przechowywane jak w wojsku: wszelkie święta narodowe i religijne są tu obchodzone z całą uroczystością. Tak jest też i ze Świętami Bożego Narodzenia. Tradycyjne drzewko rok rocznie zdobi szare izby koszar. Władze wojskowe zdają sobie sprawę jak przykro jest, odbywającym powinność, spędzać święta, mające swoisty urok i pełne wspomnień, zdala od swoich bliskich, nie mogąc się z niemi podzielić tradycyjnym opłatkiem. Chociaż większość żołnierzy otrzymuje kilkudniowe urlopy, aby mogli święta spędzić w domu, to jednak w koszarach zawsze pozostaje dosyć liczna gromadka, której trzeba jakoś ten czas uprzyjemnić. Muszą jednem słowem chłopaczyska czuć się w święta wesoło.

Pierwsza rzecz — choinka — a jakże. Bez tego przecież niema świąt, a wigilja wyglądałaby conajmniej smutno. Przed wieczorem jest już drzewko. Jak się znalazło w koszarach — trudno dociec, może kupiono je na rynku, u chłopa, a może ktoś przysłał, mniejsza o to, grunt że jest. Jednocześnie zjawia się zawiły problem, jak drzewko ubrać, no — i rzecz ważniejsza — czem. Kupić trudno, bo to i rzecz nieprzyjemna wydawać grosiwo w dzisiejszych ciężkich czasach, a przytem gdyby się nawet chciało, to znowu brak forsy, bo chuda kiesa żołnierska ma jeszcze inne wydatki, trzeba przecież w drugi dzień świąt postawić się wobec Mańci od pani „aptykarzowej" i pójść z nią do kina. Wobec powyższego trzeba jakoś radzić tańszym kosztem, robi się wszystko we własnym zakresie, mając na względzie samowystarczalność i wyroby ściśle „krajowe".

Nabywa się jedynie świeczki i coś świecącego, bo to trudno już samemu sprokurować. Po paru godzinach ważne zagadnienie jest rozwiązane, choinka jest ubrana. Czy dobrze? Napewno, bo i tanio, i z humorem. Z pod choinki szczerzą swe żądła na dwie strony karabiny maszynowe, a na czubek drzewa nałożony hełm wygląda jakby miał je chronić przed czemś. Wśród ozdób jest i maska gazowa, i bagnet i inne utensylja rzemiosła wojennego. Obok tych militarnych „drobnostek" są bardziej cywilne jak „czekolada", orzechy i t. p. zakupione już przez pułk.

Pod drzewkiem leży kilka paczek z drobnemi złośliwościami. Adresy brzmią: „Dla Pana Szefa" oraz kilku innych osobistości wyróżnionych z racji piastowanych godności lub cech charakterystycznych. Wreszcie odzywa się trąbka. To „sam pan kucharz" daje znać, że upitrasił już kolację i można się po nią w należytym porządku zgłosić. Na kolację przychodzą oficerowie, aby ze swymi wychowankami podzielić się opłatkiem i serdecznie pogawędzić parę chwil. Przy sposobności przynoszą większe ilości papierosów. Zaczynają się śpiewy. Hałas coraz większy. Wreszcie zegar koszarowy — trąbka — daje sygnał na apel wieczorny, kładąc kres zabawie. Po godzinie słychać tylko oddechy śpiących.

W pierwszy dzień świąt odbywa się uroczysty obiad. „Fasuje" się papierosy i piwo i, rzecz w służbie nader rzadką, — wódkę. Na wieczór są przepustki, w Domu Żołnierza można się zabawić i dobrze i tanio. Na drugi dzień przydzielana jest dla każdego oddziału pewną ilość biletów do kin, do których z uciechą podąża zwarta gromadka szarych mundurów, śpiewając po drodze „Oj, nie wiecie, wy cywile, jak to w wojsku służyć mile".

U sportowców.

Padające płatki śniegu budziły i budzić chyba zawsze będą wspomnienia przeżytych zim. Śnieg działa rozweselająco. Jego biel ma jakąś tajemniczą siłę, która tworzy szereg zamiarów, projektów. Siła ta buduje plany, które zostają wprowadzane w czyn już u samego początku pięknej zimy.

Zima jest bodaj najpiękniejszą porą roku, a treść jej znacznie wzbogaciła się przez szereg urozmaiconych atrakcyj sportowych.

Jeszcze do tak niedawna zima była porą roku, w której ludzie zamykali się w szczelnie oklejonych pokojach, spędzając dni w sposób niezbyt zachwycający. Życie w zimie przygasało zupełnie, a tylko od czasu do czasu słyszało się w oddali dźwięki trąbki myśliwskiej, lub dzwonki sanek pędzącego kuliga.

Życie pędzi jednak dalej. Na drodze nie widzimy już utartych śladów, ani kierowniczych słupów, bo życie sportowe nie lubi snobizmu płynie swobodnie bez specjalnych ograniczeń.

Tradycją było ongiś spędzanie świąt w domu. Siedziało się przy rozgrzanym piecu, łuszcząc smaczne orzechy. Młodzież słuchała bajeczek opartych treścią swoją na przeżyciach nieznanych. Wolno sączyło się szaremi godzinami stare życie.

Teraz życie zmieniło się zupełnie. Dzisiejsza młodzież nie lubi siedzieć w domu. Ba. Nawet świąt nie chce marnować przy piecu.

Młodzież rwie się do sportu. Woli wolne chwile od zajęć spędzić na świeżem powietrzu, biegnąc wzgórzami, względnie kręcąc się na lodzie.

Sport jest dzisiaj największą rozkoszą życia.

Stwarza się jednak dość wielki kontrast między teraźniejszością a przeszłością. Kontrast ten odczuwa się w każdem najmniejszem nawet ognisku rodzinnem, ale czyż mamy dzisiaj prawo oceniać, te dwa różne światy!

Świat porywów, chęci i upodobań dzisiejszej młodzieży jest nadzwyczaj ciekawy. Nie zrywa ona z tradycją. Umie uszanować wszystko, co jest święte, ale w końcu postąpi tak jak będzie jej lepiej, wygodniej, weselej.

Dlatego też przeważnie święta spędza poza domem. Nie ubiera się w smokingi. Nie siedzi w domu, czekając wizyt i t. d.

Spotyka się na śniegu i na nim właśnie składa sobie szczere sportowe życzenia.

Biegną rozpędzone narty. Ciągną się długie tajemnicze ślady. Śnieg lśni w słońcu, a słońce uśmiecha się pełne radości, że może nareszcie nie przez zamarznięte szyby przyglądać się synom ziemi.

Rozwesela nas czar śnieżnej zimy, a bajkę szemrze oszroniona pełna piękna i poezji, przydrożna sosna.

Prostota i swoboda. Młodość i szczęście. Zima i narty. Sport i zdrowie.

Powyższe słowa wiążą bogatą treść najrozmaitszych przeżyć, które pozostawiają na całe życie niezatarte wspomnienia, a czy wspomnienia te są milsze od wspomnień naszych babek i dziadków, trudno osądzić. Mam jednak wrażenie, że my w czasie świąt bawimy się lepiej.

Tamte, co kiedyś dawno już było, pozostanie pięknym obrazkiem, obok którego zawisać zaczną nowe, prześliczne malowanki w stylu modern.

Zaczyna kształtować się nowa tradycja, która powstaje ze sportu, śniegu i mrozu.

J. N.



Tradycje ludowe Bożego Narodzenia na naszych ziemiach.

Przyśpieszony bieg współczesnego życia kładzie nowe warstwy na naszą kulturę. Tworzy się powłoka, która definitywnie zatwierdza proces niwelacyjny międzynarodowego oblicza kulturalno-obyczajowego.

Dawne formy idą siłą rzeczy do lamusa historji, jak strzępy zniszczonego ubrania, — starsze myśli ustepują miejsca młodym i odmłodzonym lepiej dostosowanym do nowych warunków.

Coraz mniej interesuje nas przeszłość, której wieki stworzyły dzisiejszą rzeczywistość. Żyjemy za to pełnią jutra, szukamy bezustannie nowych dróg.

To my z miasta, my zapatrzeni we własny „intelektualizm" jak joga we własny pępek.

Za nami w pewnem oddaleniu kulturowym kroczy wieś, przechowująca żywe echa prastarych tradycyj i będąca pod wielu względami prawdziwym skarbcem historycznej przeszłości kulturalnej.

Z tych też względów możemy obserwować ostatnio w niektórych państwach ostry zwrot twarzą do wsi — jakby nagłe spojrzenie we własne niedoceniane przedtem oblicze. Narodowe Niemcy szukają pod wiejskiemi strzechami wykładników germańskiej kultury. — Mussolini usiłuje przeflancować stare pędy wsi na współczesną kulturę miast.

Ludność wiejska ziemi wileńskiej przechowuje również w swoich tradycjach ciekawe echa bliższej i dalszej przeszłości z dziejów może wielu narodów, następujących kolejno na tych ziemiach.

Interesuje nas w tej chwili Boże Narodzenie. Przyjrzyjmy się więc obrzędowości tego święta u ludu naszych ziem, uwzględniając możliwie starsze tradycje.

Pierwsza fala chrześcijaństwa przyniosła na nasze ziemie obrzędowość Bożego Narodzenia, która obok zasadniczych pierwiastków chrześcijańskich niewątpliwie miała w sobie sporo ruchliwej i psotliwej wesołosci rzymskich Saturnalij. Ziemie Północy zmroziły jednakże tę wesołość. Obrzędowość Bożego Narodzenia na naszych ziemiach nabrała cech spokojnej powagi i zapatrzenia się w świat duchów.

Boże Narodzenie na południu jest świętem wielkiej radości i psotliwego rozkrzyczenia, — u nas na wsi — raczej jakiemś misterjum ciszy i zamyślenia.

Lud nasz prowadzący życie przedewszystkiem rolnika i organicznie związany z „matką ziemią" oraz kultywujący cześć dla przodków, wprowadził do obrzędowości B. N. także kult przodków — i trwał przy tem długo, bo trwa jeszcze dziś, głuchy na prądy biegnących stuleci.

Kulminacyjnym punktem B. N. jest wieczór i noc wigilijna.

Fantazja ludowa wielu narodów nadała temu okresowi przedziwny czar, przekształcający świat rzeczywisty w niesamowitą bajkę. Jak podaje prof. Klinger — „Zgodnie z wierzeniem sycylijskiem, francuskiem i ukraińskiem, otwiera się wtedy wnętrze ziemi i jasnym płomieniem goreją ukryte w niem skarby. Zgodnie z wierzeniem jeszcze bardziej rozpowszechnionem, bo obejmującem Francję, Czechy, Polskę, Ukrainę i t. d., woda w źródłach, potokach i rzekach zamienia się na chwilę w wino, czasem w wino i miód, niekiedy nawet w płynne złoto".. i t. d. i t. d.

W wierzeniach ludu naszych ziem wieczór i noc wigilijna mają równie silną ekspresję niesamowitości. Opiszę je tu na podstawie informacyj, udzielonych mi przez p. M. Pieciukiewicza, bibljotekarza Instytutu Badań Europy Wschodniej.

Dzień wigilijny w gospodarstwie wiejskiem upływa na przygotowaniach. W okresie świąt pracować nie wolno pod groźbą ściągnięcia na siebie niełaski duchów, które przychodzą wtedy na ziemię i mogą szkodzić bydłu i ludziom, — dlatego każdy skrzętny gospodarz porządkuje gospodarstwo nazewnątrz domu. Doprowadza narzędzia rolnicze do porządku, przygotowuje drzewo na opał na „światyje wieczary" t. j. na okres od wigilji aż do Trzech Króli, tnie sieczkę dla bydła również na zapas, miele mąkę na żarnach na chleb lub na bliny — słowem zabezpiecza się gruntownie przed niemiłą ewentualnością złamania zakazu pracy w okresie świątecznym, co może pociągnąć za sobą przykre następstwa. Naprzykład kręcenie żarn w czasie świąt może być przyczyną „kręcka" u owiec, a nawet i u ludzi. Niektórzy gospodarze w tym dniu okręcają drzewa owocowe słomianą „wiaźmą", co ma moc zabezpieczającą przed robactwem.

Dzień wigilijny gospodyni upływa również na przygotowaniach — jednakże już wewnątrz domu. Robi generalne sprzątanie w mieszkaniu i sporządza tradycyjne potrawy wigilijne. A więc przedewszystkiem „kućcję"— zasadniczą potrawę wigilijną— jęczmienną, robioną w stępie. W niektórych okolicach „kućcia" robiona jest z pszenicy. Następnie — kisiel owsiany, kisiel „czyrwony" z żórawiny, suszone jabłka, gruszki oraz śliwki. — „klocki" jęczmienne albo pszenne zalewane wodą słodzoną z makiem, — potem idzie ryba, kapusta z grzybami i t. p. w zależności od zamożności danego gospodarstwa. Gospodyni, gotując potrawy wigilijne, zdejmuje łyżką tak zwany „nakip" i rzuca go w kąt dla duchów przodków.

Przez cały dzień wigilijny starają się jeść najmniej albo wcale. W parę godzin po zmierzchu gospodarz przynosi naręcz siana i rozkłada je na stole. Gospodyni zkolei przykrywa je czystym i nowym obrusem. Potem przynosi „kućcię", opłatek (w domach katolickich) i inne potrawy.

Wreszcie następuje moment najważniejszy.

Zasiadają do stołu. Pierwszy zajmuje miejsce na „pokućciu" pod obrazem najstarszy mężczyzna w rodzinie. Pan Pieciukiewicz dopatruje się w tem odgłosów ustroju patrjarchalnego. Następnie gdy już wszyscy siedzą, najstarszy wstaje z pełną łyżką „kućci" w ręku i mówi — „Maroz, maroz, chadzi kućciu jeści" albo — „Wasil, Wasil, chadzi kućciu jeści". Jest to zmodyfikowane przywoływanie przodków na wieczerzę wigilijną.

Trzeba tu zaznaczyć, że profesor Klinger całą obrzędowość B. N. na naszych ziemiach uważa za poświęconą pamięci zmarłym.

Piec w pokoju, w którym spożywa się wieczerzę, jest dobrze napalony, by duchy przodków, przybyłe na wezwanie, mogły się dobrze ogrzać.

Wieczerzę spożywa się w nastroju b. uroczystym w skupionej ciszy. Odbiera się wrażenie, że moment ten łączy człowieka z duchami.

Wieczerza skończona. Wszystkie niedojedzone potrawy pozostają na stole. Wstający od stołu zostawiają łyżki swoje naokoło misy z „kućcią". Wierzą bowiem, że w nocy duchy przodków będą te potrawy spożywały.

W południowo - wschodniej Wileńszczyźnie i w niektórych miejscowościach w wojew. nowogródzkiem najstarszy mężczyzna czy też gospodarz, rozpoczynający wieczerzę przywołaniem duchów przodków, rzuca trzy łyżki „kućci" w kąt dla „dzieda".

Przed wstaniem od stołu wieczerzy odbywają się wróżby. Kto wyciągnie z pod obrusa długie źdźbło, tego len będzie długi. W podobny sposób wróżą o długości życia.

Jeżeli siano było zmieszane z różnemi gatunkami zboża, niemłóconego jeszcze, to po wieczerzy, po zdjęciu obrusa gospodarz pilnie rachuje ziarenka zboża, które znajdzie na stole. Zboże, którego ziarenek było najwięcej, urodzi w przyszłym roku najlepiej, dlatego też na wiosnę gospodarz sieje go najwięcej.

Po wieczerzy gospodarz, posiadający pasiekę, podsłuchuje przy ulu rozmowę pszczół. W noc wigilijną bowiem rozumie on ich mowę, a posłyszeć może wiele, bo mówią o przyszłym życiu, o doli nowej, o szczęściu, a zwiastują nieraz wiele rzeczy ważnych. Potem idzie do chlewu i słucha, co mówi bydło. W tę noc bowiem bydło mówi ludzkim językiem.

Doświadczony gospodarz uważa także na przeróżne oznaki w przyrodzie także w ciągu dnia wigilijnego. Mianowicie, — jeżeli pada śnieg — to pszczoły będą się roiły dobrze, a jeżeli na drzewach owocowych jest szron, to będzie dobry urodzaj na owoce.

Młodzież, przedewszystkiem dziewczęta, wróżą w noc wigilijną. Wróżby te przeważnie są związane z zamążpójściem. Niektóre dziewczęta wybiegają boso na podwórze i obejmują parkan. Jeżeli liczba objętych żerdzi będzie parzysta, wyjdzie za mąż, jeżeli nieparzysta — zostanie sama. Inne biorą naręcze drzew na opał i przynoszą do domu. Parzysta liczba polan wróży rychłe zamążpójście. Inne przynoszą z obory jagnię — jeżeli będzie samiec — zamążpójście.

Śmieci, zebranych w dzień wigilijny, nie wysypuje się, lecz przechowuje do wieczora dnia pierwszego. Dziewczyna bierze je wtedy i wynosi na rozstajne drogi. Sypie na cztery strony. Z której strony pies zaszczeka w tę i zamąż wyjdzie.

Chłopcy nie wróżą i usiłują popsuć dziewczętom humory. Ciągną w tym celu dookoła wsi bronę, starając się wybronować koło, zamykające wieś, — a to w tym celu, by żadna dziewczyna nie wyszła zamąż po za obręb wsi. Pan P. dopatruje się w tem echa prastarego zabezpieczania się środkami magicznemi przeciw porywaniu dziewcząt ze wsi na żony przez inne rody.

W noc wigilijną nikt nie śpi. Każdy stara się być na pasterce, po której ukończeniu biegną wszyscy czemprędzej do domów, bo kto przyjdzie pierwszy — ten zawsze w pracy będzie pierwszy.

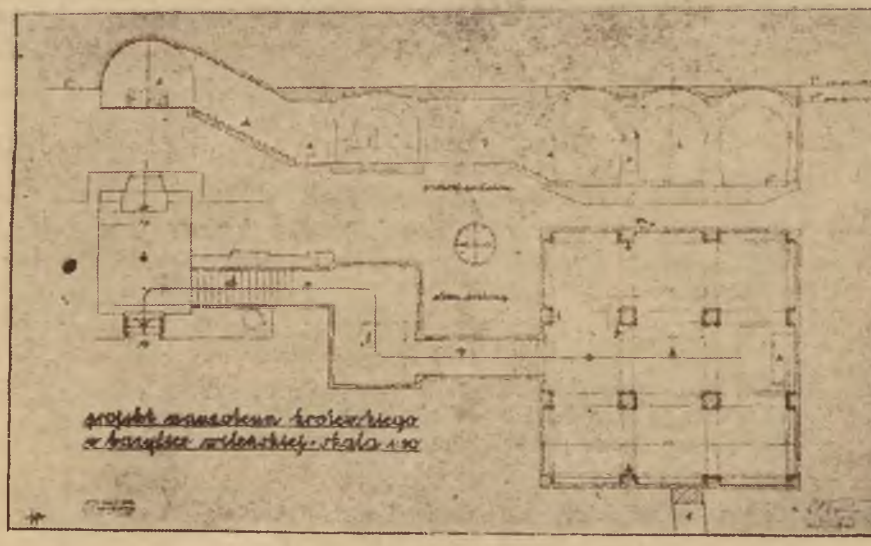
Po sprzątnięciu stołu wigilijnego gospodarz zabiera siano i niesie je dla bydła, udzielając każdej sztuce choć szczyptę. Jest to bowiem siano „święte".

Tak wygląda w pobieżnym przeglądzie, oczywiście, obrzędowość Bożego Narodzenia wśród ludu na terenie ziem naszych. Zawiera ona obok elementów chrześcijańskich wiele prastarych tradycyj, przekazanych nam przez pokolenia z czasów jeszcze pogańskich, sięgających w mroki dziejów, gdy obszar północno-wschodniej Europy krystalizował się pod względem etnicznym.

Włodzimierz Hołubowicz.

Budowa mauzoleum królewskiego.

Budowa mauzoleum królewskiego w Bazylice Wileńskiej szybko posuwa się naprzód i w niedługim czasie będzie ukończona konstrukcja krypty, przedsionka i schodów. Komunikaty prasowe informowały już dawniej, że mauzoleum powstaje w temsamem miejscu, w którem zamierzał je wybudować król Zygmunt III. Świadczą o tem podmurowania pod nasady sklepień, zachowane na ścianach fundamentów, świadczą pokłady gliny, zakładane między drewniane ruszty dla załamowania wody gruntowej. Posiadamy dostateczne wskazówki w murach fundamentowych kaplicy, by stworzyć sobie obraz, jak wyglądać miało mauzoleum w projekcie z przed trzystu lat. Zejście do mauzoleum projektowano urządzić z małej zakrystyjki przy kaplicy św. Kazimierza, zniesionej w czasie Gucewiczowskiej przebudowy Katedry w związku z budową południowej galerji kolumnowej. Wąski korytarzyk w zachodniej ścianie fundamentowej kaplicy, dziś wiążący się z kanałem odwadniającym dokoła Katedry, łączyłby klatkę schodową z kryptą, w której na 4 filarach wspierać się miało sklepienie.



Przeszkody, które przy ówczesnym stanie wiedzy technicznej były nie do pokonania, obecnie dają się doskonale przezwyciężyć. To też projekt nowego mauzoleum, opracowany przez ś. p. prof. Juljusza Kłosa, oparł się w ogólnych zarysach na dawnej koncepcji. Tylko sprawę dostępu do mauzoleum trzeba było rozwiązać w inny sposób, gdyż nie istnieje zakrystyjka przy kaplicy, a poprowadzenie schodów z pod otwartej galerji kolumnowej byłoby niemożliwe. Zaprojektowano więc początkowo umieszczenie klatki schodowej wgłębi prawej nawy bocznej, w podziemiu między kaplicą św. Kazimierza i ołtarzem wikarjackim. Przestrzeń tę zajmowała krypta, wybudowana nie wcześniej niż w drugiej połowie XVII w., w której odnaleziono przed 2 laty liczne trumny, zbutwiałe i poprzerzucane przez wodę. Że krypta ta powstała dopiero po najeździe moskiewskim, czyli po r. 1661, wnioskować można z notatek w aktach kapitulnych o grzebaniu zmarłych pod nawą przy kaplicy św. Kazimierza: w r. 1642 czyni zapis ks. Olaw Alginus z warunkiem, by kapituła pochowała go w kątku przy kaplicy św. Kazimierza, a w r. 1649 zezwala kapituła na wstawiennictwo biskupa Tyszkiewicza pogrześć pode drzwiami kaplicy św. Kazimierza marszałka litewskiego Antoniego Tyszkiewicza.

Pierwszy projekt schodów do mauzoleum miał tę ujemną stronę, że otwarta klatka schodowa uszczuplałaby dość ograniczoną przestrzeń przed wejściem do kaplicy św. Kazimierza i utrudniałaby dostęp do schodów ołtarza wikarjackiego. Projekt ten został więc zmodyfikowany i to w sposób bardzo szczęśliwy. Postanowiono wyzyskać niewielką kryptę pod ołtarzem wikarjackim, zwaną popularnie a całkiem błędnie „Zniczem", i stąd poprowadzić schody zejściowe. Przejście prowadzi dalej w grubości ławy fundamentowej między ostatnim filarem międzynawowym i ścianą wschodnią do przedsionka, utworzonego na miejscu wspomnianej poprzednio krypty pod prawą nawą boczną, i stąd w grubości muru fundamentowego między nawą i kaplicą św. Kazimierza — do właściwego mauzoleum. W krypcie mauzoleum 4 kwadratowe filary dzielą wnętrze na 9 pól i wspierają żaglowe sklepienia.

Absurdalne opowieści, jakoby krypta pod ołtarzem wikarjackim była pozostałością świątyni pogańskiej i jakoby tu właśnie mieścił się „Znicz", już wielokrotnie były gruntownie wyświetlone. Ponieważ jednak zdarza się czasem, że oprowadzający po Katedrze powtarzają bezkrytycznie tę fantastyczną legendę, co mogłoby wywołać błędne przypuszczenia, że nie uszanowano dostatecznie tak cennej pamiątki przeszłości, adaptując ją dla nowych celów, trzeba jeszcze raz wyjaśnić, że krypta podołtarzowa nie może pochodzić z czasów pogańskich, a więc z XIV wieku. Krypta ta znajduje się ponad sklepieniami wielkiego podziemia, rozciągającego się pod całem prezbiterjum, a wybudowanego w pierwszej połowie XVI w., powstać więc mogła najwcześniej w tymsamym czasie, a stanowi część podmurowania pod wielki ołtarz.

Najlepiej zorjentujemy się w układzie mauzoleum, jeśli rozpatrzymy reprodukcje projektu, zamieszczone przy niniejszym artykule *a* — wejście do krypty pod ołtarzem wikarjackim, obecnie równocześnie wejście z kościoła do mauzoleum. *b* — krypta pod ołtarzem wikarjackim, t. zw. „Znicz". Krypta będzie otynkowana, *c* — mensa murowana w krypcie, *d* — korytarz ze schodami zejściowemi do przedsionka. Szerokość klatki schodowej w świetle 1 m. 40 cm., wysokość 2 m. 15 cm., odległość od krypty do przedsionka 5 m. 55 cm. *e* — przejście, wykute w ławie fundamentowej między ostatnim filarem prawej nawy bocznej a pilastrem przy ścianie wschodniej Bazyliki, *f* — przedsionek mauzoleum o wymiarach 4 m. 60 cm. $\times$ 3 m. 30 cm. Przedsionek będzie pokryty sklepieniem beczkowem z lunetami nad otworami wejściowemi.

Okienko dawnej krypty i wylot schodów, prowadzących do niej z nawy, zamurowano, *g* — korytarz w grubości muru fundamentowego między nawą i kaplicą św. Kazimierza, łączący przedsionek z mauzoleum. Korytarzyk przechodzi przez fundament południowej ściany Katedry i przymurowany do niego po r. 1623 fundament kaplicy św. Kazimierza. Wysokość korytarzyka 2 m. 50 cm., długość 4 m. 65 cm., *h* — mauzoleum. Długość ściany 9 m. 84 cm. Najwyższa wysokość w sklepieniu 3 m. 70 cm., *i* — ołtarz w mauzoleum, *j* — filary kwadratowe w przekroju, *k* — pilastry przyścienne, *l* — korytarzyk z XVII w. w fundamencie ściany zachodniej kaplicy, projektowane wówczas wejście do mauzoleum.

Pierwszy etap robót przy budowie mauzoleum obejmował: wykonanie wykopu pod kaplicą św. Kazimierza, częściowe rozebranie fundamentu dawnego narożnika Katedry, rozebranego przy budowie kaplicy św. Kazimierza, zabetonowanie podłoża i wyprawienia ścian tynkiem tricosalowym. Drugi etap robót objął: rozebranie sklepienia krypty pod prawą nawą, boczną, gdzie mieścić się będzie przedsionek mauzoleum, wyrównanie ścianki północnej i wschodniej oraz wybetonowanie ścianki zachodniej i południowej przedsionka, ułożenie betonowego podłoża w przedsionku, przekucie ławy fundamentowej pomiędzy filarem międzynawowym i pilastrem przy ścianie wschodniej Katedry; wykucie sklepienia w krypcie pod ołtarzem wikarjackim dla wykonania przejścia z pod ołtarza do przedsionka i przekucie bloku fundamentowego między przedsionkiem i mauzoleum. Przed rozpoczęciem przekuwania bloku fundamentowego wzmocniono zapomocą zastrzyków cementowych ścianę, w której mieszczą się schody na chór kaplicy św. Kazimierza, i ławę fundamentową między wielkim ołtarzem a przedsionkiem, oraz wzmocniono za pomocą zastrzyków cementowych grunt pod przejściem z przedsionka do mauzoleum w miejscu uskoku fundamentu.

Wszystkie wyżej wyszczególnione prace już wykonano. W najbliższym czasie będą otynkowane ściany przedsionka i obu przejść z użyciem tricosalu dla stworzenia gładkiej powierzchni pod ułożenie właściwej izolacji. Izolacja w mauzoleum przedsionku i przejściach składać się będzie z tynku tricosalowego, obłożonego warstwą korku grubości 2 cm., bituminy, blachy ołowianej i drugiej warstwy bituminy. Konstrukcja ścian, filarów i sklepień będzie wykonana z żelazobetonu.

Kierownikiem robót z ramienia Komitetu Rządowego Opieki nad Grobami Królewskiemi w Wilnie jest inż. Henryk Wąsowicz, zastępcami jego są arch. Pekszo i inż. Jurewicz.

Roboty wykonywa firma M. Łempicki, reprezentowana w Wilnie przez inż. Matusewicza. Umowa z firmą przewiduje, że wszystkie wymienione wyżej prace oraz ułożenie posadzki w kaplicy św. Kazimierza wykonać ma przedsiębiorca najpóźniej do dnia 15 kwietnia 1934 r.

S. L.

Przysłowia ludowe na Boże Narodzenie

Wigilja piękna, a jutrznia jasna, będzie stodoła ciasna.

— Dzień Bożego Narodzenia jasny i noc wprzod z wieczorem — urodzajem darzy sporym.

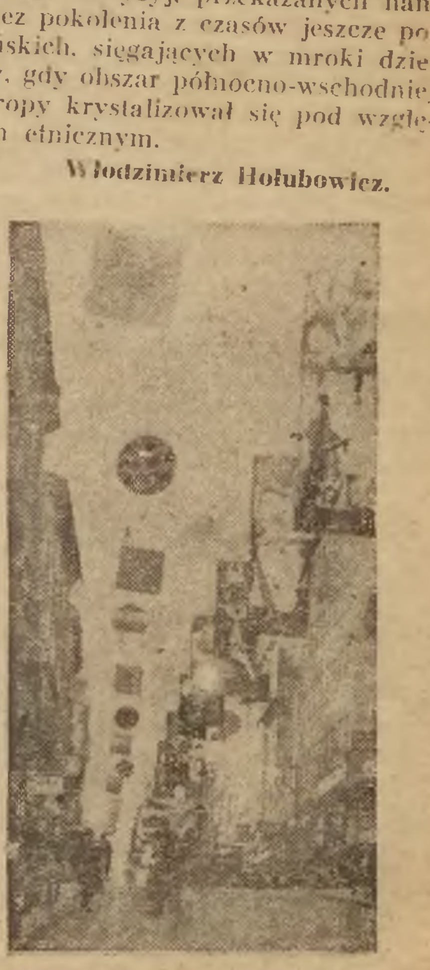
— Śnieg i wicher, ziąb i grudzień na dworze, a w kościele masa słomy i Dzieciątko Boże.

— Kulig, kulig mknie po polach jak rzeka, a z pod kopyt raźnych koni rok ucieka.

— Grudzień ziemię grudzi i izdebkę studzi.



CHOINKA MODERNISTY.



STOKHOLM W ŚWIĘTA.

Dr. HANS ZBINDEN.

CZARNA GODZINA DEMOKRACJI

Młody uczony szwajcarski dr. Hans Zbinden znany z parokrotnego pobytu w Wilnie, nadesłał nam artykuł, zawierający streszczenie też, wypowiedzianych przez niego w odczycie, który się odbył w Zw. literatów wileńskich jesienią r. b. Odczyt ten był niezmiernie ciekawą próbą analizy przeżywanego obecnie przez cały świat cywilizowany kryzysu materjalnego i duchowego. Dr. Zbinden opiera się w swoich rozważaniach na systemie filozoficznym wybitnego uczonego szwajcarskiego Rudolfa Marji Holzapfla, który w dwóch kapitalnych dziełach „Panideał" i „Przeżycie świata" już przed wojną przewidział i zanalizował tak aktualne dziś problemy, jak zagadnienie demokracji i jej kryzys. Dr. Zbinden kilkakrotnie bawił przez dłuższy czas w Polsce, studjując jej kulturę i psychologję społeczną, a obecnie pisze książkę na ten temat. Rozważania wybitnego uczonego socjologa szwajcarskiego, a zarazem przyjaciela Polski, oparte na głębokich studjach i wielkiej kulturze umysłowej, zasługują zewszechmiar na zapoznanie z niemi szerszego społeczeństwa. Nadesłany nam b. obszerny artykuł w języku niemieckim musimy podać w streszczeniu, by móc go zmieścić odrazu w całości. Staraliśmy się zrobić to streszczenie w taki sposób, aby zawarte w artykule myśli nie straciły na swej wyrazistości. **(Red.).**

I.

Przedewszystkiem dr. Zbinden stwierdza, że przeżywany obecnie przez demokrację kryzys nie jest w żadnym wypadku rezultatem wojny światowej, czy trapiącego całą ludzkość kryzysu gospodarczego. Dr. Zbinden twierdzi, że demokracja nieraz już przeżywała wojny i wstrząsy gospodarcze, zawsze jednak wychodziła z nich zwycięska, a nawet wzmocniona. Przyczyny obecnego kryzysu demokracji muszą więc kryć się głębiej.

Czem się to dzieje ,że wysunięte przez rewolucję francuską i żywotne w ciągu stukilkudziesięciu lat hasło wolności, równości i braterstwa dziś zdaje się mieć coraz bardziej problematyczne znaczenie? — zadaje sobie konsekwentnie pytanie dr. Zbinden. Stara się też dać na nie odpowiedź.

Wolność? Nieograniczona wolność nie da się w życiu społecznem osiągnąć. Zawsze bowiem wynikną na tem tle nadużycia. Dzięki wolności prasy np. masy zaczytują się w tanich, sensacyjnych brukowcach i romansidłach kryminalnych. Dzięki wolności zawodów znów rozpętała się istna anarchja gospodarcza w postaci walki konkurencyjnej, systemu trustów i [illegible] nieprodukcyjnego marnotraklamę i t. d.

Wprowadzenie jej wy... onowość i płytkość życia. Nacjonalizm i ideologja raso... tanowią w dużym stopniu usprawiedliwioną reakcję przeciw nie liczącej się z warunkami życia idei równości.

Braterstwo? Czy mamy uważać za swych braci zdecydowanych wrogów idei braterstwa, stronników siły przed prawem, katów, ciemięzców, morderców?

W praktyce wprowadzenie haseł równości, wolności i braterstwa prowadzi bądź do demoralizujących kompromisów, bądź też wywołuje gwałtowną reakcję, której jesteśmy właśnie świadkami: zamiast wolności — dyktatura, zamiast indywidualizacji — kult kolektywu, zamiast równości — wielbienie nadczłowieka, zamiast braterstwa — walka w najbrutalniejszej i najprymitywniejszej postaci.

II.

Po tym wstępie, dr. Zbinden, opierając się na wymienionych poprzednio dziełach Holzapfel'a, poświęca więcej miejsca analizie idei równości.

Równość, zarówno z punktu widzenia biologicznego, jak też psychologicznego nie da się praktycznie urzeczywistnić. Zawsze, czy to w życiu zbiorowem, czy też jednostkowem występuje pewna zróżniczkowana podług stopnia rozwoju struktura duchowa. Zawsze pewna jednostka, czy pewna grupa jednostek będzie górowała nad innemi dzięki swym uzdolnieniom czy zasobom duchowym. Zawsze też taka jednostka, czy grupa będzie posiadała dla całej zbiorowości większe znaczenie niż inne, uboższe duchowo jednostki, czy grupy. W duszy ludzkiej drzemie wrodzony i bardzo istotny pęd do różniczkowania, selekcji, wyboru. Tem się tłumaczy dlaczego ideał równości tak nikłe w zastosowaniu praktycznem daje rezultaty. Oczywiście, o ile chodzi o równość bezwzględną. W życiu dzieje się natomiast tak, że tworzą się grupy klasowe, narodowe, czy rasowe, i dopiero w ich łonie panuje zasada równości. W ten sposób krzyżują się egoizmy klasowe, nacjonalne i rasowe z niwelującemi kosmopolitycznemi tendencjami doktryny równości. Ponadto równość, trwale i przymusowo stosowana prowadzi do podciągnięcia pod jeden strychulec wszystkich wyższych ponad poziom i twórczych elementów, a w konsekwencji — do szybkiego obniżania się ogólnego poziomu zbiorowości i przeceniania elementów małowartościowych. Końcowym wynikiem takiego procesu bywa panowanie elementów najgorszych czyli „kakokracja" — jeżeli użyć terminu Holzapfel'a. Przykładów daleko szukać nie trzeba.

Jak zaradzić tym fatalnym konsekwencjom praktycznym idei równości? —zapytuje dr. Zbinden.— Środków zaradczych szukać trzeba w sumieniu ludzkiem, gdzie ideał równości ma siedlisko i skąd przerzucił się do nauki o prawie naturalnem, konstytucyj i kodeksów prawa. Należy stworzyć nową etykę socjalną, nową bazę moralną, ze szczególnem uwzględnieniem zbiorowości i potrzeby jej doskonalenia. Etyki takiej dotychczas nie było. Etyka chrześcijańska opiera się jedynie na zbawieniu jednostki, wychodząc z założenia, że los zbiorowości jest jedynie sumą losów jednostek. Ten punkt widzenia jest błędny. Los zbiorowości jest czemś znacznie więcej niż zwykłą sumą losów jednostek. Dobro zbiorowości wymaga nieraz poświęcenia dobra jednostki. Nowa etyka uwzględniałaby więc w całej pełni interes zbiorowości i to zbiorowości całej, bez wyjątku. Socjalizm bowiem podkreśla jedynie potrzeby mas pracujących. Nietscheanizm znów uwzględnia jedynie interesy małej garstki wybranych genjuszów, nadludzi. Nowa etyka społeczna ogarniałaby całość z uwzględnieniem, rzecz prosta, różnych stopni rozwoju warstw tej całości.

III.

W świetle powyższych postulatów, wolność stanowiłaby jedynie w takim wypadku dobro etycznie pozytywne, o ileby przyczyniało się do rozwoju twórczych sił zbiorowości. Podobnież równość byłaby dobrem etycznem pozytywnem, o ileby „równała" klasy, narodowości, rasy, a uwzględniała jedynie duchowe zróżniczkowanie danej jednostki, czy grupy. Człowieka by się oceniało wtedy nie według tego czy jest on Żydem, czy Aryjczykiem, Chińczykiem czy Francuzem, a według tego, czy wykazuje on wyższe, czy też niższe uzdolnienia, zasoby duchowe.

Dotychczasowa, uchodząca za „demokratyczną" szematyzacja w ustawodawstwie, życiu, pedagogice, szkolnictwie była w gruncie rzeczy jak największą nierównością. Tak np. człowiek tępy i prymitywny znacznie łatwiej znosił ciężką nawet karę za jakieś przestępstwo, aniżeli człowiek uduchowiony — karę o wiele łagodniejszą. Podobnież krzywdzi się inteligentnego i pełnego fantazji chłopaka, każąc mu w szkole przechodzić kurs przystosowany do poziomu przeciętnie tępych uczni. Szkoda, jakiej dozna w szkole chłopak o umyśle Edissona czy Faraday'a odbije się na społeczeństwie, tak, że nie zrównoważy jej korzyści nauka tysiąca hebesów. Równość w pedagogice i szkolnictwie stwarza warunki w których wykolejają się umysły wyższe i naprawdę wartościowe. Jakże często ludzie o wielkich uzdolnieniach i niemniejszej wrażliwości opuszczają zniechęceni gimnazjum i uniwersytet, by — miast twórczej pracy, — marnować siły i zdolności na jałową krytykę. W szkolnictwie panuje zabójczy wprost szematyzm.

Czy można sobie wyobrazić, by dorosłego człowieka zmuszano do czytania w danym momencie takiej a nie innej książki, do poznawania takiego a nie inn. dzieła sztuki? Tymczasem w szkole w ciągu 8-miu i więcej lat zmusza się do takiej, ułożonej szematem zgóry roboty wrażliwy umysł uzdolnionych dzieci i dziwi się następnie, gdy dziecko stawia czynny lub też bierny opór.

Chodziłoby więc o zreformowanie szkolnictwa. Nietyle przytem ważne byłoby zreformowanie techniki nauczania, która zresztą stoi dziś wysoko, ile samego ducha nauki szkolnej. Należałoby wprowadzić zasadniczo nowy sposób oceny człowieka, zmienić gruntownie sposób myślenia i reakcji uczuciowej, wprowadzić nowe pojęcia „dobra" i „zła", stworzyć nowy ideał etyczny, urobić — jak powiada Holzapfel — nowe „panidealistyczne" sumienie. Wszystko to miałoby na celu rozwój wszystkich twórczych sił w duszy ludzkiej i ocenę ich w sposób różniczkujący, odpowiednio do ich siły, napięcia i bogactwa, tak, by zachowana była harmonja w odniesieniu do całości. Takie kryterjum byłoby ważne dla wszystkich ludzkich czynów i zamiarów.

IV.

Dr. Zbinden rozwija dalej — za Holzapfel'em — myśl reformy nauki szkolnej. Dzieciom wpajałoby się w przystępny dla ich młodych i wrażliwych umysłów sposób kult dla wielkich twórców i luminarzy kultury. Przetrzepałoby się przykłady z przeszłości i teraźniejszości. Ilustrowałoby się wykład opowiadaniami o życiu wielkich ludzi. Rozwijałoby się systematycznie w dzieciach zrozumienie dla istoty i znaczenia twórczych uzdolnień. Zauważone w jednostkach uzdolnienia nauczyciel otaczałby specjalną pieczą i umiejętnie je rozwijał. Nie chodziłoby przytem o uczniów „zdolnych" w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Nie chodziłoby o spryciarzy, obdarzonych dobrą pamięcią, czy chwytliwości umysłu. Chodziłoby o dzieci uczuciowe, szlachetniejsze, wrażliwsze, skromniejsze, spychane dziś do roli kopciuszków przez butnych kolegów, spryciarzy i nieorjentującego się w sytuacji nauczyciela. Dla oceny i wyróżnienia tych wartościowszych jednostek wśród młodzieży szkolnej należałoby stosować nową, swoistą, różniczkującą psychologję i porównawczą typologję uczuć i pracy twórczej.

Należałoby —dowodzi dalej autor — stworzyć specjalne ustawodawstwo przewidujące szczególne względy dla uzdolnionych. Należałoby stworzyć instytucję, którąby się zajmowała badaniem cech i właściwości stopni rozwojowych jednostek twórczych. Instytucja taka ingerowałaby w sprawy wychowania w domu i szkole, jak również w życiu publicznem.

Gdy tego rodzaju wychowanie oraz opieka nad jednostkami twórczo uzdolnionemi osiągną należyty stopień rozwoju, wtedy powstać może prawdziwa demokracja t. zn. panowanie najlepszych przy współpracy wszystkich warstw społeczeństwa, odpowiednio do ich uzdolnień.

Taka etyczna przebudowa, zgodna z panidealistycznym obrazem świata jest — jak wynika z powyższych rozważań — głównem zadaniem na drodze do odnowienia demokracji.

V.

Nie wystarcza jednak stworzenie nowego, rozumowego poglądu. Nie wystarcza rozum. Chodzi jeszcze o uczucie, o serce. Wyłania się tu drugi zkolei problem demokracji: kryzys fantazji i upadek wzorów sztuki współczesnej. Za pośrednictwem sztuk pięknych ludzkość we wszystkich epokach poznawała wzory i wartości duchowe w najbezpośredniejszy sposób. Ogromny był wpływ bohaterów legend, eposów, biblji na kształtowanie się jednostek, że wymienimy tylko Aleksandra Wielkiego, Cezara, Napoleona. Takie wzory bohaterów są niejako gwiazdami przewodniemi ludzkości.

Sztuka dzisiejsza zatraciła swój wpływ na duszę ludzką, przekształcając się z jednej strony w „art pour art" z drugiej zaś w płytki reportaż i naturalistykę. Sztuka dzisiejsza zatraciła zdolność wynajdywania i charakteryzowania wielkich, szlachetnych postaci, które ongiś wychowywały całe miasta i ludy.

Należałoby przeto zreformować również sztukę tak, by mogła ona znowu stać się potęgą społeczną. Problem kierowania masami ludzkiemi jest przedewszystkiem problemem kierowania fantazją. Hitler i komunizm wywierają swój wpływ głównie dlatego, że wypełniają oni fantazję szerokich mas obrazami lepszej przyszłości, chociażby się to odbywało nawet w sposób bardzo prymitywny i utopijny. Demokracja dotychczas z tym głębokim pędem dusz ludzkich za mało się liczyła i dlatego traciła coraz więcej swe wpływy, zwłaszcza jeżeli chodzi o młodzież.

Gdy powstanie nowa sztuka, która zdoła w porywający sposób odmalować moc bohaterstwa i wskazać bojowym instynktom mas nowe cele, wyparte zostaną zwycięsko ubogie „ersatzideały" dzisiejszych społeczeństw, a zwłaszcza dzisiejszej młodzieży.

VI.

Ludzkość stanowi — powtarza dr. Zbinden za Holzapflem — najkosztowniejszy materjał, z którego genjalny twórca społeczny tworzyć będzie coraz bardziej harmonijny tum z krwi i ciała. Pokój powszechny i rozbrojenie dojdą do skutku gdy energję mas ludzkich, wyładowywaną dotychczas na wojny i nacjonalistyczną rywalizację skieruje się ku nowym, wielkim celom kulturalnym.

Tak więc z jednej strony, demokracja załatwiać musi problemy bieżące, co do których istnieją bodaj tylko półśrodki, z drugiej zaś—dążyć winna do reformy sposobu myślenia i uczuć społeczeństwa. To drugie zadanie wymaga długich lat pracy. Innego wyjścia jednak niema. Dopiero po przekształceniu duchowych założeń naszego życia, zdoła powstać nowa, prawdziwa demokracja.



POKÓJ NA ZIEMI.

Och!

Czemu?! Och! Nie rozumiem! Jak można!
Tak publicznie, na widoku, nieostrożnie!
Te dziewczyny jak gejsze. Toż nawet klerycy zwarjowali z tym sportem! Poprostu nieskromnie
O, w Krakowie nie znałam takiej atmosfery
Ludzie byli inni, sami swoi: tutejsi, tamtejsi
Opowiem państwu z osobistych wspomnień...



(rys. Józef Maśliński).

JERZY PUTRAMENT.

Wieczór.

Brzozy napuszone na okrągło szronem
kolumnadą, dwurzędem miękkich, białych kopuł
piętrzyły się na Zachód, który tłem czerwonem
osiadł na pniach, a szczyty mroźnem niebem okuł.

Nad zbielały horyzont sinych dymów pas
wypływał, mącąc spokój przezroczystych głębin
aż czołem jasnożółtem oparł się o las
gdzie padło słońce garścią zamarzłych jarzębin.

Czubata gałąź sosny kształtem białych jeżów
trzy kity igieł szronem odciętych od siebie
puszyście nastroszyła przed mrozem i leży
na tacy z siwej blachy, na stygnącem niebie.

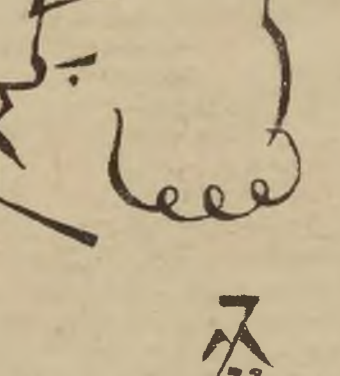
Cień z rozdołów pasmami wyłazil i rósł,
po drzewach pełzł na góry, gasił rude wierzchy
Na śniegu mokre palce porozwijał mróz
ścinając strzępy zorzy nim zbladły i pierzchły.

I oto koniec dnia. O zamazane drzewa
niebo stromo kryształy granatu opiera.
Spojrzyj na Zachód. Biało od mrozu dojrzewa
ostatnia kropla słońca, jaskrawa Wenera.

Dwa światy.

Jaka to lalka i w czem zatopiona?
— Monsalwat godzi z Dekameronem...
Dokąd prowadzą te „Złote Schody"?
— w ogrody, przygody i uczuć głody...

Tylko ty Zbyszku nie czytaj nic mamy!
Bo mama w książce — nie taka sama.
A twój świat w szkole. Jest to świat inny:
błogi, kochany i taki niewinny!



(rys. Józef Maśliński).

GREK I NALEWKA.

Pan Antoni był zgryźliwym pedagogiem nieco staromodnego pokroju. Nie miał POS. i lubił spać po obiedzie. Pozatem robił sam „nalewki". Przeglądał butelki pod światło, a rubinowa lub bursztynowa słodycz w zamkniętej w szkle zawartości napełniała go rozmarzeniem. Miał bzika na tym punkcie „kolor i smak, panie tego a przedewszystkiem kolor! Przypatrz się pan, bo to rzadki widok. Tu trzeba artysty! Fabryki zabijają natchnienie. A tu w butelce mieni się helleński twór. Kwintesencja słoneczności!..."

Tak mówiąc, roztargniony pan Antoni chował znowu smukłą rubinowość flaszki do kredensu.

— Hallo! — powiadał gość — No a smak?

— Smak? — przeciągał pan Antoni — Aha! Zaraz pan zobaczysz.

Szkło kieliszka niechętnie napełniało się miodną zorzą, a p. Antoni bolał w głębi serca, że ta maleńka, płynna ballada w kieliszku zginie marnie w ordynarnej a powikłanej przepaści pospolitego żołądka pana Michała. Miał on sklep z wędlinami (Michał — nie żołądek!).

— Chrum!... mruchał p. Michał. — owszem, owszem (tu mlaskał obrzydliwie) ale zapachu brak. Nie doprowadził pan swego dzieła do smaku. Nie ma kropki nad „i".

— To panu brak kropki! — zirytował się artysta. — Ta nalewka nazywa się „Dytyrambem". Jest w niej djonizyjski rytm (bo p. Andrzej był naprawdę „antyk" — układał nawet historję starożytną).

— Rytm? On może i jest — zgodził się obficie uwłosiony pod nosem i na brodzie p. Michał. — Ale brak... pieprzyku. A może mi się zdawało?

— Pewnie Bo się pan nie wczuł! — dowodził oburzony czciciel Djonizosa, nalewając z zaciśniętemi zębami drugi kieliszek. Rzadko kto mógł przymówić się o więcej, chociaż bywały szalone wypadki, że p. Antoni opróżniał całe butelki. Od czasu do czasu bowiem wybuchał w nim ukryty, a zwichnięty przez losy i zamarynowany w szkole Grek i wtedy urządzał procesję panatenejską butelek przed oczyma zachwyconych gości. Dawano wówczas na spodeczku trochę helleńskiego płynu mądrej, a niezmiernie kudłatej suczce Kiki, którą potem ogarniał bachiczny szał. Polegał on na stawaniu na głowie i tarzaniu się po kanapie, a potem na zasypianiu w tkliwych objęciach pierwszoklasisty, starszej latorośli greckiego męża, zapoznanego w trywjalnem Wilnie. W takich chwilach pan Antoni posuwał się tak daleko, że zaczynał śpiewać. Bo zwykle nie miewał humoru. Cała słoneczność życia stała zakorkowana w djonizyjskich butelkach. Do użytku domowego oddawał Hellen swoje niezadowolenie i gniewne pomruki, przypominające parskanie Arbonu. Szczególniej nie lubił, gdy proszono go o pieniądze. To też małżonka jego wolała wziąć kontraktowe zajęcie w banku, aby zatykać luki domowe. Pan Antoni uznał, iż pani Isia jest zarozumiała i niedbała.

— Co ona sobie wyobraża? — zrzędził — Pola kaszle, Henio ma wrzód na nosie — a ta po bankach wysiaduje. Bodaj to w Helladzie! Tam kobiety siedziały w domu, przędły odzież i były piękne. Dlaczego ona się spóźnia na obiad? Podawaj, Wikta Co? to ma być grochówka? Przecieraną należy robić! Nie dotknę tego paskudztwa!

— A Spartanie jedli czarną polewkę — zaryzykował Henio.

— Durnie byli! — odgryzł się ojciec. — Ja mówię o Ateńczykach. (Polu, nie wierzgaj nogami). Ach, ta Isia! Zwarjować można! W tym domu niema kobiety!

— Mama, ja, Mikcia i Kiki jesteśmy kobiety — zaoponowała siedmioletnia Pola.

— Tylko Kiki — powiedział stanowczo pan domu, patrząc tkliwie na kudłate dziwadło. — Reszta wszystkie do luftu!

Służąca, obecna w pokoju, poskrobała się z wdziękiem jednym palcem po głowie i pociągnęła nosem z niezadowoleniem.

Właśnie na horyzoncie zjawiła się pani. Mąż zdruzgotał ją spojrzeniem, lecz ona rzekła spokojnie.

— To ostatni raz się spóźniam. Zredukowano mię. Za swoje pieniądze będziesz miał teraz wzorową żonę. Dzieci nie okazały zadowolenia po oświadczeniu matki, a stropiony nieco pan Antoni rzekł, smakując próbkę nalewki „Chios".

— Dopóki mnie masz, możesz się nie obawiać głodowej śmierci!

* * *

No, więc żona była w domu, dzieci hałasowały, Kiki szczekała na dużego kota, faworyta pani Isi, Wikcia przepierała skarpetki zgryźliwego Hellena, a on sam przeglądał w kredensie nalewki, gdy rozległ się dzwonek. Wikcia zaanonsowała:

— Podatek za psa! — poczem znikła w kuchennych czeluściach. Przestraszony pan Antoni rozpoczął w przedpokoju pertraktacje. Do uszu rodziny dochodziły groźne, a bezowocne warkoty jego wymowy. Wreszcie zjawił się sapiąc z gniewem, wyrwał Kiki z ramion zaniepokojonego Henia i zademonstrował ją natrętnemu przybyszowi:

— Czy to jest pies — panie tego? Patrz pan — to małpa! Kiki zagubiona w kudełkach, z kozią bródką i cesarskiemi baczkami nie wyglądała rzeczywiście na psa prawomyślnego. Była zagadkowa. Zaskomliła przymilnie: — Mniau — niau — jau... Była nadzwyczaj serdeczna. Udawała, że nie jest psem. Ale „podatek" nie dał się wziąć na kawał.

— To jest pies — orzekł stanowczo. Należy zapłacić dziesięć złotych.

— Nigdy! — krzyknął p. Antoni, zamykając drzwi za natrętem, ale zaraz musiał je otworzyć, bo zjawił się przedstawiciel magistratu z zawiadomieniem, że należy złożyć kaucję za licznik. Tego się pan Antoni nie spodziewał i wypił trochę „Dytyrambu". Pani domu poradziła dzieciom, aby się udały do kuchni, a sama ostrożnie pokazała mężowi papierek, opiewający o terminie płatności weksla za lekkomyślnie w djonizyjskim nastroju kupione radjo.

— Nie masz tam trochę pieniędzy? — zapytał z przyzwyczajenia p. Antoni.

— Nie pracuję już! — stwierdziła żona. Miejsce kobiety przy ognisku rodzinnem, a nie w banku.

— O, psiakość! — powiedział nie po helleńsku mąż, i poszedł znów drzwi otworzyć. Była to delegatka L. O. P. P.

— Ja sam należę do Ligi! to nie kobieca sprawa! — zagrzmiał pan domu. — Żona moja wypisuje się z Koła Pań. Nie będzie płaciła składek!

Prychając jak niedźwiedź udał się p. Antoni w kierunku kredensu, gdzie się pocieszył kieliszkiem nalewki „Maraton". Zaraz odezwał się w nim Miltjades, pobudzony do życia pomarańczową słonecznością napoju.

— Czasy są okropne, ale mimo tego musimy urządzić święta — zdecydował, skubiąc resztki włosów na głowie. — Zresztą kobiety umieją wszystko zrobić z niczego.

— Hm! To pewnie te... greckie? — zwątpiła żona. — Bo ja niebardzo. A może coś odłożyłeś na święta?

— Ja? Z czego? A radjo? A moje buty? A to, co matce posłałem? Zresztą składki na L. O. P. P., na Czerwony Krzyż, na Budowę Szkół, na głodne dzieci, na podarek dla odchodzącego kolegi, na Związek Nauczycielstwa, na Strzelca, na Bratnią Pomoc, na Związek Literatów (nie napisałem to trzech podręczników?), na czytelnię czasopism artystycznych... — tu p. Antoni wpił nalewki „Salamina" i wyjaśniło mu się nagle w głowie.

— Radosna twórczość! — powiedział trochę bez sensu. — Jakoś to będzie! Poradzimy!

— Ze śledzi dużo co można urządzić — zamyśliła się żona.

— Brr... — wstrząsnął się Grek — ani mi się waż! Nie lubię potraw ze śledzi. Uznaję tylko marynowane do wódki.

— Nie będziemy mogli sobie pozwolić na frykasy — zgromiła go żona, patrząc niespokojnie na świeżo nalany kieliszek „Salaminy". Ja teraz nie pracuję! Grek zabulgotał „Salaminą" i rzekł:

— Właśnie dlatego możemy mieć frykasy, bo nareszcie dopilnujesz porządnie kuchni.

Tu spojrzał triumfująco na żonę.

Żona schowała czemprędzej „Salaminę" i „Maraton" do kredensu czego p. Antoni nie zauważył. Nucił już. W przystępie dobrego humoru obiecał

Wyzwolenie Wilna w 1661 roku.

Grudzień 1661 roku był szczęśliwym miesiącem w dziejach Wilna: oto po 6 zgórą latach okupacji moskiewskiej wracało do Macierzy.

Obce rządy straszliwie zniszczyły miasto. Kościoły, pałace, domy uległy zrujnowaniu lub spaleniu, a te, które ocalały, były ograbione. Znaczna część ludności zbiegła jeszcze przed wtargnięciem wroga w sierpniu 1655 roku; pozostałą zdziesiątkował oręż najeźdźcy, przetrzebił głód i morowa zaraza. Życie gospodarcze oczywiście zamarło z braku wytwórcy i odbiorcy. Zresztą wszelki „towar" zabrał okupant: zboże, bydło, sól, skóry płótno i sukno — cokolwiek można było zjeść lub włożyć na siebie.

Nadzieja wyzwolenia zaczęła świtać Wilnu w maju 1660 roku na wieść że Rzeczpospolita, skończywszy wojnę ze Szwecją, zwraca wszystkie siły przeciwko Moskwie, że poniechane zostały pertraktacje pokojowe, a wojska polskie pod dowództwem Stefana Czarnieckiego śpieszą na pomoc hetmanowi litewskiemu Pawłowi Sapieże.

Mieszczanie wileńscy weszli w kontakt z pułkiem Siesickiego, który zapędził się pod Wilno. Dokładnie poinformowany o sile garnizonu moskiewskiego w Wilnie i o stanie fortyfikacyj, 8 maja w nocy opanował Siesicki stolicę przy pomocy mieszczan, którzy wyrąbali bramy, zamknięte przez Moskali. Jednak załoga wyparła Polaków po kilku godzinach walki i okrutnie porachowała się z mieszczaństwem. Moment wyzwolenia miał nadejść dopiero 11 lipca, gdy śmiałym szturmem zdobywa miasto regimentarz Michał Pac, niestety bez grodu gdzie zamknął się z załogą woj. moskiewski Daniel Myszecki, zwany przez wilnian dla młodego wieku (nie miał jeszcze lat 30) wojewódką, a dla okrucieństw jakich się dopuszczał w stosunku do ludności — krwawym tyranem.

Gród, czyli obwarowania zamkowe stanowiły północną część Wilna, rozmieszczoną w rozwidleniu Wilenki, która jedną z odnóg obejmowała wówczas dzisiejszy plac Katedralny, płynąc ulicą dziś Królewską, następnie naukos do baszty zamkowej (wieża katedralna), wreszcie ulicą dziś Arsenalską do Wilji. W obrębie grodu mieściły się dwa zamki — dolny i górny — katedra oraz budowle publicznego użytku, jak sądy państwowe, więzienia, zbrojownie i t. d. Obwarowania grodu były oczywiście konserwowane i naprawiane przez okupantów staranniej niż mury miejskie — to też mogły im dać schronienie przed wojskami polsko-litewskiemi. Znaczny obręb umożliwiał nagromadzenie wielkich zapasów zboża i amunicji, które nie zostały przez załogę wyczerpane w ciągu roku i pięciu blisko miesięcy oblężenia.

Dla miasta wytworzona teraz sytuacja była nad wyraz ciężka. Nie pozwalała swobodnie odetchnąć po przejściach niewoli. Ogień dział moskiewskich niepokoił ludność nietylko w okresie ataków polskich, lecz również w chwilach zawieszenia szturmu, np. w czasie uroczystych nabożeństw świątecznych. Na Wielkanoc 1661 roku zwrócił Myszecki ogień na kościół św. Jana. Szczęśliwie kula działowa, przebiwszy okna przeleciała przez kościół, nie wyrządzając krzywdy modlącym się, którzy poczytali ten wypadek za specjalną dla siebie łaskę Opatrzności. Popłoch wśród ludności szerzyły również wycieczki z grodu. Zwłaszcza cierpiały od nich domy, położone bliżej obrębu zamkowego. Jak wynika z relacji właściciela jednej z kamienic w jurydyce kapitulnej przy ul. Zamkowej, nie było się pewnym życia i mienia ani nocą, ani dniem, mimo stróżowania żołnierzy. Nie wolno było mężczyznom wychodzić z domu nieuzbrojonymi — dla niebezpieczeństwa natknięcia się każdej chwili na wroga; Kobiety nie pokazywały się na ulicy. Wśród żebraków snuli się szpiedzy moskiewscy; w razie zdemaskowania podlegali oczywiście inkwizycji na ratuszu z zastosowaniem mąk w celu wydobycia wiadomości o stanie załogi; rachunki miejskie zawierają m. in. pozycję na świece do przypalania przez kata „białej głowy z zamku wyprawionej".

Mieszczaństwo w miarę sił współdziałało z władzą wojskową w osaczaniu grodu. Wybudowano szańce na górze Łysej i koło kościoła Bernardynów, a również z zachodniej strony obwarowań dla oskrzydlenia oblężonych i odwrócenia kontrataków od południa, czyli od miasta. Atoli twierdza była w dostatecznej mierze silna, przytem mężnie broniona przez zdeterminowanego Myszeckiego. Zaś dowództwo litewskie, mając wroga w potrzasku, nie chciało narażać wojska na zbyteczne straty w szturmach, zwłaszcza iż pięć zostało bezskutecznych. Zdawało się, że załogę, całkowicie odciętą od swoich, pokona sam czas.

Gdy jednak sprawa się przewlekała, zdecydował Jan Kazimierz, mając już odzyskaną całą Litwę, skończyć z niewygodną sytuacją stolicy. Przybył do Wilna w końcu października 1661 roku dla osobistego zlustrowania stanu rzeczy, a w listopadzie skupił pod miastem większą siłę zbrojną, obejmując kierownictwo ostatecznego szturmu przy pomocy francuskich inżynierów Connetier'a i Saint Jean'a, których nazwiska podaje Gazette de France z 21 listopada. Wogóle ze źródeł francuskich, niemieckich, holenderskich, angielskich i watykańskich tego czasu widać, że losy stolicy W. Księstwa Lit. wzbudzały żywe współczucie zagranicą.

W grudniu wrócił gród do rąk polskich zawdzięczając zdradzie załogi moskiewskiej. Stopniała ona w ciągu 17 prawie miesięcy oblężenia do 78 osób, wyczerpanych strażą na długiej linji murów zamkowych. Myszecki nie zamierzał się poddać i teraz; straciwszy zaś wiarę w sukurs ze strony wojsk moskiewskich, postanowił wysadzić w powietrze ostatnią carską redutę na Litwie. Istnieje legenda (zanotowana przez Naramowskiego w Facies), że popem, który go chciał skłonić do kapitulacji, nabił działo i wystrzelił do obozu litewskiego. Ostatecznie miał zażądać przez parlamentarjusza 600 podwód pod nagromadzony w magazynach zamkowych łup dla dostarczenia go carowi — pod tym warunkiem decydował się jakoby oddać gród. Tymczasem udało się dowództwu litewskiemu nawiązać porozumienie z załogą, która nie chciała ginąć ze swym wodzem. Wtargnęła do prochowni, gdzie się był udał z trzema oficerami, związała ich i wydała oblegającym. „Okazją do tak pięknej ekspedycji" był podobno fortel jakiego użył książę Bogusław Radziwiłł po przybyciu do Wilna w nocy 3 grudnia. Oto rozciągnąwszy swoich ludzi od strony Werek w długą linję, rozkazał rozniecić każdemu żołnierzowi, a także czeladzi po 8 ognisk co uwielokrotniło oddział złożony z 600 dragonów i 200 rajtarów, a w konsekwencji napędziło strachu załodze i i skłoniło ją do kapitulacji — jak to sama następnie przyznała (według pamiętnika ks. Bogusława Radziwiłła).

Wyrokiem królewskim za okrucieństwa, jakich się dopuścił w czasie rządów w mieście, skazano Myszeckiego na ścięcie. 10 grudnia na placu przed ratuszem zginął wojewoda, którego niezachwiane męstwo i nieugięta determinacja są świadectwem, jak wiernym materjałem oficerskim rozporządzał car Aleksy, jak ciężką musiała być wojna z fanatykami obowiązku, ustępującymi tylko przed siłą, nigdy przed trudnemi okolicznościami.

Nieszczęśliwe miasto odetchnęło. Czekały je radosne święta Bożego Narodzenia, które postanowiono obchodzić wyjątkowo uroczyście dziękczynnemi nabożeństwami. Nie we wszystkich kościołach mogły się odbyć, a najmniej w katedrze ze zburzoną wieżą, zrujnowanym dachem i sklepieniem, z pod którego rumowisk trzeba było usuwać trupy moskiewskich żołnierzy. Przysypane gruzami, opylone popiołem miasto cofało się pamięcią do dawnej — z przed okupacyjnych lat — świetności i, przeżywając szczęście wyzwolenia, rokowało sobie rozpoczęcie z Nowym Rokiem nowego życia.

Marja Łowmiańska.

Wrażenia z Polski Francuza w XVI w.

Imć pan Jakób Esprinchard urodził się pod koniec XVI w. w dobrem mieście la Rochelle, położonem w środkowej Francji, nad Oceanem, handlującem sardynkami, solą, wódką i drzewem. Bronili się w tej twierdzy hugenoci (kalwini) w połowie XVI w. długo, aż im dał rady chytry kardynał Richelieu, a w 1685 r. odwołanie wolnościowego edyktu nanteńskiego przez Ludwika XIV wypędziło z miasta 300 rodzin kalwińskich.

Imć pan Jakób Esprinchard wybrał sobie zawód prawnika i studjował w kraju i zagranicą, mianowicie w Londynie i Leydzie, gdzie poznał wielu ludzi „uczciwych i znacznych" jak pisze. Ukończywszy nauki, po złożeniu doskonałem egzaminów i obronieniu tezy, postanowił zobaczyć trochę świata i w 1597 r. zabrał się z 10 kupcami holenderskiemi na jarmark do Frankfurtu, potem przez Turyngję, Saksonję, do Wrocławia na Śląsku, gdzie poznaje wielce uczonych doktorów: Monaviusa i Scholtziusa. Dalej najętą bryką, rusza cała kompanja do Krakowa przez Tarnowskie Góry, pięknym krajem, bogatym w kopalnie srebra, ołowiu, żelaza i siarwi w celu wzięcia udziału w tamtejszym kiermaszu.

Podróżni jedzą obiad w Ujściu, miasteczku kardynała Radziwiłła, biskupa krakowskiego, i tam oglądają z ciekawością gotowanie i oczyszczanie soli, przywiezionej z Wieliczki. Nocują znów w Strzemieszycach wielkich i tem zaciekawia ich stan licznych kopalni ołowiu i srebra. „Widzimy wielkie pustosze", pisze w swych notatkach podróżnych imć pan Esprinchard, lasy, góry i piaszczyste miejsca, zrzadka wioski, a jeżeli spotykamy domy, to budowane są z grubych belek, okrąglaków od fundamentów do dachów. Do Krakowa dojechaliśmy 20 maja, przebywszy góry i piaski, ale Polska tylko tutaj górzysta, a cała jest płaska i bardzo w zboże bogata. Z Krakowa widać góry pokryte śniegiem, które od Węgier Polskę oddzielają. Zamieszkaliśmy u imć pana Lisbonne, uczciwego kupca z Antwerpji, który mieszka i kramę trzyma na rynku, vis a vis Ratusza i tuż koło wielkich hal krytych, gdzie kupcy towary rozkładają. (Sukiennice).

Cracauvie „pisze Francuz" jest stolicą dolnej Poulongne i położony jest nad rzeką Vistula, przez starożytnych Vandalus zwaną. Tu siedziba królów, zamek ich na wielkiej górze Vavel, stoi, a ta jest całkiem wydrążona, jak powiadają przez smoka, od którego krzyku, gdy ją zamieszkiwał, miasto nazwali, inni atoli prawią, iż od jednego ich króla Kraka, który miasto założył.

Piękny jest tam kościół, gdzie królów chowają, oglądaliśmy grobowce bardzo wspaniałe króla Zygmunta i Stefana Batorego, który pochowany w cudnej kaplicy swej królowej matki (?) pełnej we środku rzeczy pięknych i rozmaitych, a zewnątrz pokryta miedzianą, złoconą blachą w łuskę. Prócz tego i innych grobowców, oglądamy i srebrny, bardzo pracowicie wyczyniony grobowiec Stenslausa, biskupa i patrona kraju, postawiony dla dowodu jego niewinności.

Tak mi opowiadano całe zdarzenie które jest w ich kronikach zawarte: jeden król polski poszedł wojować z Tatarami i tak daleko zaszedł że słuchy o nim zaginęły na długie lata. Wtedy królowa i wszystkie żony, wielmożów i żołnierzy, wierząc że już się nie wrócą, poszły do biskupa Stanisława i prosiły o rozwiązanie ze ślubów, żeby nowych pojąć mogły mężów. Co im tenże uczynił, i zwolił brać małżonków. Aliści, oto po latach dwunastu, wraca król zwycięski ze swoją armją, i taki stan rzeczy znajduje: żony, z królową na czele, innych mężów sobie pobrały i z niemi żyją. Dowiedziawszy się, że to biskup im zwolił, zapłonął wielkim gniewem i poszedł ze swemi rycerzami do jego domu i kazał go na niezliczone kawałeczki pokrajać i rzucić one cząstki do stawu pobok. Wnet jednak przyleciał orzeł wielki, który uporządkował one żałosne szcząteczki tak składnie, że się zdały całe, tylko jednego palca zabrakło, który ryba pożarła i ten znaleziono w jej brzuchu w kuchni królewskiej, dokąd ją zaniesiono, złapawszy. To król ujrzawszy, w niewinność biskupa uwierzył snadnie i szczątki kazał wspaniale pochować w srebrnej trumnie, a sam za pokutę udał się do Bawarji. Tam na dworze księcia służył pokornie za kucharza przez nikogo nie poznany. Jeno gdy zmarł po kilku latach i do trumny go kładli, znaleziono na nim pieczęć królewską i poznano kto on taki. Zaczem książe bawarski wspaniały pogrzeb mu sprawił i pogrzebać polecił po królewsku, a nad grobem wzniósł piękną świątynię, która do dziś dnia widzieć się tam daje. (?)

Kościół gdzie Stenslaus został zabity jest za miastem i tamże staw, gdzie szczątki rzucono. Poszliśmy tam w miejsce bardzo błotniste, kędy orzeł zbierał części biskupa (Skałka), opodal jest bardzo stara świątynia, zbudowana przez jakiegoś francuskiego króla, jak nam mówiono. (Czy to św. Katarzyna?). Na zamkowej wieży wielki i wspaniały dzwon fundował król Zygmunt. (Wylany przez mistrza Jana Rehama z Norymbergi, waży Zygmunt 5 tys. kilo, a cudny jego dźwięk pochodzi jak legenda niesie, od dużej ilości srebra, którą król kazał wrzucić w topiel metali).

Miasto, „pisze dalej francuski podróżnik" dzieli się na trzy Cracauvie, otoczony murami obronnemi, gdzie zamek, Stradam, dokąd się mostem drewnianym idzie, i Casimir, któren również murami otoczon. Tamże miasto Żydów, których tu dużo bardzo, gdyż nigdzie w całem chrześcijaństwie nie mają takich pięknych przywilejów jak w Polsce. (W 50 lat potem było ich 20 tys.) Miasto Casimir obecnie dzielnica ma swoją osobną jurysdykcję i piękne przywileje, a to dlatego, że kiedyś się Kraków zbuntował przeciw monarsze, a Kazimierz wiernym został, za co im król daje nagą rękę do całowania, gdy w ich miasto wchodzi, a innym mieszczanom w rękawiczkach podaje.

Płynie przez miasto mała rzeczka Rundissa (Rudawa) główny kościół nazywa się fara i jest pod wezwaniem Maryji, podle niego Św. Barbara OO. Jezuitów, którzy mają jeszcze Św. Stefana i wspaniały dom, pobudowany obok, koło Św. Andrzeja, tuż przy murach miejskich, w których uprosili króla by mieć wyjście swobodne na zewnątrz, a wadząc się o ten plac z kanclerzem Polski Zamojskim, który dowodzi, że to miejsce wyłudzili od jego krewnego.

Opodal Krakowa jest mała mieścina Vuelitschi, (Wieliczka), znana na całym świecie z kopalni soli, które dają tylko królowi 70 tys. florenów dochodu. Spuszczają się tam na sznurach, które konie ciągną, na ćwierć mili głęboko, (następuje opis wydobywania soli i kanałów płynących słoną wodą) koni zatrudnionych przy tych robotach zdycha do 600 rocznie, a tak wielkie bryły soli wyciągają, że cztery rumaki trzeba zaprzęgać. Pracuje tam do 500 chłopa, całkiem nagich, z latarniami każdy, większość pięknie po łacinie gada. Są jeszcze kopalnie soli w Bochni, a w Kielcach niedawno złoto wykryto, zaś w Susovitsche (Sosnowiec), kopią siarkę b. smrodliwą. (Opisuje wytop siarki i stan pierwotny kopalni). „Zauważono że jeśli kto na dżumę choruje, a tam pojedzie, to w 25 albo 30 godzin zdrowieje. Gdy ona wybucha w Krakowie, co często bywa, mieszkańcy wychodzą z miasta i jadą tam, namioty stawiają, jak obóz wojenny, i nikt nie choruje. Dobrze też w domach zarażonych palić siarkę".

Ubiory w Polsce piękne, podobne jak w Śląsku, tylko panny noszą czapki aksamitne i jedwabne na chustkach i piękne płaszczyki, podbite bogatem futrem, mężatki wielkie czapki futrzane noszą, a chłopki słomiane i duże buty skórzane. Niektóre panny mają płaszcze z płótna Cambrey, albo z nirompla. Mężczyźni noszą czapki małe, z dwoma rogami, ubranemi wiel

Hel. Romer.

(Dokończenie art. na str. 6-ej).

HUMOR ŚWIĄTECZNY



KRYZYSOWY DZIADEK.

ŚWIĄTECZNE POLOWANIE PANA KLACZKI.

— Co zające po 2 złote i 50 groszy?! — wykrzyknął Euzebjusz Klaczko, przeglądając pozycje świątecznego preliminarza budżetowego, jaki mu przedłożyła małżonka. — Zabójstwo!

— Mój kochany, — odpowiedziała pani Petronela — przecież trzeba zrobić pasztet i urozmaicić jakoś menu świąteczne. Zaprosiłeś Madrygalskich, Pępuszków, Fajtłapskiewiczów, nie można przyjąć ich po dziadowsku.

— Tak rozumiem to i bynajmniej nie kwestjonuję zajęczej pozycji, oburza mię tylko drożyzna. Do czego to podobne, aby taki szarak kosztował 2 zł. i 50 gr.? Skandal! Przecież to nie kura, ani gęś, którą trzeba tuczyć. To kwestja jednego strzału, a nabój wszystkiego kosztuje 25 groszy. Wiesz nie kupuj zajęcy.

— Tylko co?

— Ja ci upoluję kilka szaraków. Mam przecież dubeltówkę. Po licha ma rdzewieć na ścianie, kiedy można zaoszczędzić wydatku na zwierzynę?

Nazajutrz, jeszcze przed świtem, pan Klaczko z przewieszoną przez ramię flintą i przytroczoną do boku olbrzymią torbą myśliwską — pojechał do Suchych Dubek, gdzie według opinji powag myśliwskich były znakomite tereny łowieckie.

Długo brodził po pas w śniegu zanim dostrzegł pod krzewem wspaniałego ptaka.

— Bażant! — jęknął wzruszony Euzebjusz i wygarnął z flinty.

Niestety, bażant okazał się zwyczajną chłopską kurą, a nadomiar złego, przybiegła właścicielka niedoszłego bażanta, pyskata, czupurna kobiecina i w dość niegrzecznej formie zażądała odszkodowania.

Musiał Klaczko dać babie 10 zł. odczepnego i przeszedł w pole, gdzie spodziewał się upolować zająca.

Nagle stanął jak wryty i stłumił oddech. O kilkadziesiąt kroków, ryło w śniegu potworne, czarne cielsko.

—Dzik! — zaskowyczało coś w duszy nemroda.

Rozdygotany, zmienił naboje śrutowe na kule i jak nie trzaśnie z obu luf! Dzik zakwiczał śmiertelnie, podskoczył 5 metrów w górę i legł martwy.

—Hurra! — wrzasnął pan Klaczko — będzie wspaniały comber!

Omylił się. Dzik nie był wcale dzikiem, lecz zwykłą ordynarną i niechlujną świnia. Gospodarzowi, który wyrósł, jak z pod ziemi, zapłacić musiał 100 złotych odszkodowania.

Klnąc, na czem świat stoi, pan Euzebjusz przeszedł do gaju.

Nagle z za drzew wyskoczyło smukłe, rogate zwierzę i w lekkich podskokach, umykało w stronę wsi.

—Jeleń! — wrzasnął Klaczko i rąbnął z obu rur.

Jeleń fajtnął jak długi; Klaczko podbiegł doń z fińskim nożem, lecz o zgrozo!

— To koza! zgrzytnął ze złości zębami.

— A juści, koza — przytaknął za nim głos kmiotka i rychtyg moja koza.

Klaczko nie miał już pieniędzy, więc tytułem odszkodowania dał chłopu dubeltówkę, nóż i torbę myśliwską.

Zły okrutnie wrócił do Warszawy.

Pani Petronela zagadnęła ciekawie:

— No, jakże tam, dużo masz zajęcy?

Klaczko odpowiedział poważnie:

— Wiesz co, duszko, ostatecznie, po zastanowieniu doszedłem do przekonania, że, zające nie są takie drogie i że wobec tego nie warto na nie polować.

— Jutro dam ci pieniądze, kupisz pięć zajęcy...

ŚWIĄTECZNY APETYT.

Gospodyni: — Trzynaście osób zasiada do stołu. Jestem przesądna.

Gość: — Bez obawy, łaskawa pani. Ja będę jadł za siebie i za czternastego.

NIE TAKI MURZYN GŁUPI.

Misjonarz poucza w Afryce, murzyna — wdowca, że nie wolno mu zawierać nowego małżeństwa, dopóki nie minie okres żałoby.

— Twoja żona, która patrzy z raju, byłaby rozżalona.

— Czy naprawdę moja żona być w raju? — pyta murzyn.

— Naprawdę, mój synu.

— To jaka cholera, ja starać się iść do raju?! — jęknął rozczarowany murzyn. — Teraz ja być wielki grzesznik!...

NUMER.

Pani Tosia kupuje mężowi na gwiazdkę koszulę.

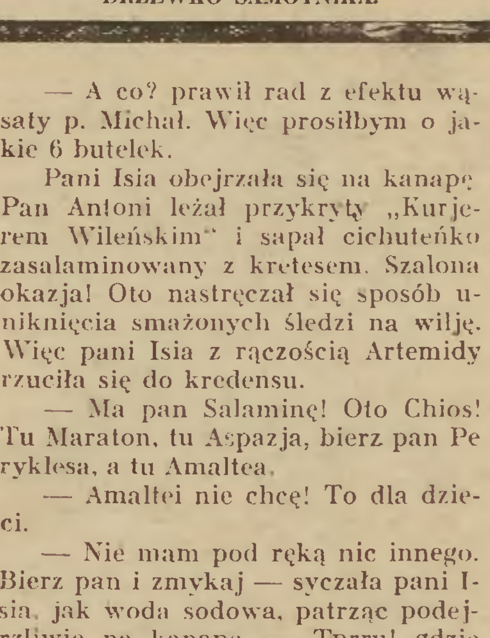
— Który numer? — pyta sklepowa.

— Nie wiem, — mruczy zakłopotana mężatka, ale niech pani da rozmiar dla 30-letniego mężczyzny.

SŁÓWKA.

— I cóż powiedziałeś żonie, gdy wróciłeś od Piklasińskich ze świątecznej biby?

— Ja nic. Żona mówiła.



DRZEWKO SAMOTNIKA.

Poli kieliszeczek „Aspazji" a Heńkowi odrobinę „Peryklesa". Ale dzieci nie oszalały z radości.

— My chcemy łyżwy i narty — odrzekły, trzymając się za ręce. Wtedy dotknięty pan Antoni zwrócił się do Kiki, która nie miała żadnych wymagań i tkliwie lizała go, skomląc nie samowicie. Przy tym psim akompanjamencie pan Antoni wysłuchał zgryźliwie wyliczeń Heńka, ile mu „pan" kazał przynieść pieniędzy na Opiekę, na Przychodnię i na teatr. Odesłał go do matki. A Pola udała się do kuchni zadręczać Wikcię.

— Musimy przynieść do szkoły na jutro słoniny, cukru, mąki, jaj i trochę pieniędzy na święta dla biednych dzieci — powiedziała wyniośle.

— O, zdziwiła się „klempa". — A pani mówiła, że niema pieniędzy na nasza kucja.

— Więc dajcie mi tej słoniny, wszystkiego, bo muszę sobie na jutro przygotować — rozkazywała Pola.

— O Jezu — stęknęła Wikcia. U nas nijakich słoninów, ani mąków nie ma. Ot! tyle co na obiad biora w kramce. Żeby człowiek był językiem cały bufet wylizawszy, tak ani kroszki nie znajdzie tyko te pana „Salami" i „Martyny", niechaj ich! — wyjaśniała Poli pucułowata dziewoja.

— Czy my jesteśmy biedni, czy co? — zapytała groźnie dziewczynka.

— Musi, że tak. Inteligenty! Takie najgorsze! Podłoga froterowana, a przy obiedzie i pies nie pożywi sie — chyba ta Kika!

Matka przyszła na pomoc zrospaczonej Poli, dając jej 20 gr. na mąkę, a zmierzywszy okiem obfite kształty Wikci, zdecydowała, że na przyszłość będzie się obchodzić bez służącej. To postanowienie mało jej ulżyło. W skołatanej głowie prażyły się i gotowały rozmaite potrawy, wigilijne, robione z niczego, a wiercące w nosie smakowitym zapachem. Stawały jej przed oczyma „przedwojenne" torty i strucle, a już specjalnie uwziął się na jej wyobraźnię duży zarumieniony indyk świąteczny, który oddawna stał się w tym domu tylko pieczoną i nadziewaną legendą. Rozgoryczona pani Isia pożyczyła od sąsiadki „Bluszczu" i jednym tchem przeczytała „Dwanaście wilij", co ją zupełnie zdezorjentowało, gdyż w „najskromniejszych" figurowały nieodmiennie znienawidzone przez męża śledzie — smażone, siekane, gotowane, duszone i w najrozmaitszy inny sposób męczone. Znów rozległ się dzwonek. Pan Antoni bucząc i sapiąc, położył przed nią arkusz, wysłany przez „Zarząd Śródmieścia", który to papier opiewał, że pani Isia ma pomóc moralnie i materjalnie przy urządzeniu choinki dla dzieci bezrobotnej inteligencji. Lista składek była załączona osobno, a w rubryce „Imię i nazwisko" było aż 25 miejsc do wpisania szlachetnych ofiarodawców. Pani Isia zdrętwiała, a p. Antoni machnął ręką, bo się w nim jeszcze słoneczniła „Salamina" i przyłożył się z wdzięczną Kiki na kanapie. Pani Isia zaś otrzymała z rąk woźnej jeszcze jeden cienki papierek, na którym Związek Kobiecy wzywał ją do wzięcia udziału w wilji wspólnej w cenie 1 zł.; do kupienia biletu na „Sylwestra". Słowo „Sylwester" zaszumiało w głowie Pani Isi szampanem i przypomniało jej o mężowskich nalewkach. Właśnie przyszedł pan Michał.

— Męża niema?

— Śpi.

— Nie budzić licha, kiedy śpi — rzekł dowcipnie sąsiad. — Pani Jadwigo, czy mąż pani nie sprzedałby mi trochę... tego... jak ono?... Ser-Her?.

— Peryklesa?

— Oho-ho! Przydałby mi się! Bo to mój brat się żeni (samochód własny ma hycel!). Więc naleweczka... Bo wesele ma być — palce lizać! Taka cholera (oj!) może sobie pozwolić. On ma nos do interesów. Ho! Ho! Pił on raz nalewkę pana Antoniego. Powiada mi: „odkup kilka butelek. Choć po 10 zł. — zapłać! Taka moja fantazja". Bo to kogo on nie zaprosił?!... Pani moja! Samego p. starostę!

— Może nie przyjdzie? — zwątpiła p. Isia.

— A może i przyjdzie! Trzeba godnie wystąpić. Prosił on samego Hulewicza z radja i pana Wyrwicza z teatru — to dla szyku. A żeby było solidnie i praworządnie zaprosił p. Jutkiewicza i p. Christę z B. B. Pani moja! On zaprosił nawet... nawet... pana Charkiewicza!

— Nie może być! krzyknęła pani Isia.

— A co? prawił rad z efektu wąsaty p. Michał. Więc prosiłbym o jakie 6 butelek.

Pani Isia obejrzała się na kanapę. Pan Antoni leżał przykryty „Kurjerem Wileńskim" i sapał cichuteńko zasalaminowany z kretesem. Szalona okazja! Oto nastręczał się sposób uniknięcia smażonych śledzi na wilję. Więc pani Isia z rączością Artemidy rzuciła się do kredensu.

— Ma pan Salaminę! Oto Chios! Tu Maraton, tu Aspazja, bierz pan Peryklesa, a tu Amaltea.

— Amaltei nie chcę! To dla dzieci.

— Nie mam pod ręką nic innego. Bierz pan i zmykaj — syczała pani Isia, jak woda sodowa, patrząc podejrzliwie na kanapę. — Tprru! gdzie pieniądze? Aha!

* * *

Pan Antoni obudził się po godzinie, a że miał stanąć do radosnej twórczości na Radzie Pedagogicznej, więc cichym krokiem ruszył do kredensu, żeby się pokrzepić „Peryklesem".

Zajrzał i zdębiał.

— Co to jest? Widzę tylko pół „Salaminy". Gdzie jest reszta butelek?

Pani Isia pokazała mu pieniądze, przyczem włosy stanęły jej na głowie. Dzieci pochowały się pod kanapę. Wikcia zasunęła się w kuchni na zasuwkę, tylko niefrasobliwa Kiki ziewała słodko, patrząc namiętnie na pana Antoniego.

— Sprzedałaś? — ryknął Grek. — I komu?

— Panu Michałowi. W domu tylko 20 zł. mamy w kasie! — odparła zuchwała żona.

Tu stało się coś okropnego. Pan Antoni zamierzył się na żonę „Salaminą". Ale Kiki wrzasnęła w niebogłosy: au — niau — jau! dzieci zapłakały pod kanapą, a ponieważ pan Antoni w roztargnieniu już przedtem odkorkował butelkę, więc część słonecznej zawartości wylała mu się do rękawa. Pan Antoni się wzdrygnął, opuścił rękę, a usłużna Kiki pobiegła oblizywać podłogę. Katastrofa była zażegnana, tylko pani Isia spoglądała na męża wzrokiem Pentesilei, mordowanej przez Achillesa.

Pan Antoni, złamany na duchu, usiadł ciężko na kanapie! Wypełzły z pod niej czemprędzej wystraszone latorośle.

— To jest kobieta! krzyknął, pokazując roztropnej Kiki swoją żonę. Za nędzne pieniądze oddała słoneczny czar Hellady. Takich rzeczy się nie sprzedaje — rozumiesz. Jest we mnie ból artysty.

— Nawet pan Ślendziński sprzedaje swoje obrazy — rozjątrzyła się żona.

— To źle robi! — zawyrokował Grek.

— Jeszcze masz kilkanaście butelek w piwnicy — rzekła ponuro przestępczyni.

— Nie, gadaj! — krzyknął artysta. Popełniłaś wprost świętokradztwo. Moje płynne słońce! moja rubinowa zorza! Kto je wypije?... Ordynarny rzeźnik. Pogardzam tobą! To mówiąc pan Antoni czemprędzej dopił Salaminy i zwalił się do przedpokoju, gdyż mógł się spóźnić na Radę Pedagogiczną, gdzie miał wygłosić referat p. t.: „Różnica między schizophraenią a histerją u dzieci".

Pani Isia z potomstwem i w towarzystwie podnieconej Kiki udała się w stronę kuchni. Oznajmiono Wikci, że niebezpieczeństwo minęła, więc może drzwi odryglować i przystąpiono do rzeczy najważniejszej, czyli do omawiania jadłospisu wigilijnego.

* * *

„Między zdrowiem, a chorobą umysłową, mamy jeszcze stany przejściowe, typy psychopatyczne" — referował p. Antoni sennej Radzie Pedagogicznej swoją „Schizophraenię", a w duszy mu płakała sprzedana zdradziecko „Salamina" i jątrzył się rubinowy „Perykles".

— Mniejsza o Analteę — powiedział głośno p. Antoni, zamiast odczytać następną kwestję referatu. Zaczerwienił się i spojrzał bystro na zespół koleżeński. Ale nikt nie zauważył tego wykrzyknika. Wszyscy koledzy myśleli co będzie, jak ich przesuną do niższej kategorji i czy da się co uratować na papierosy.

— Pan Antoni odetchnął.

E. Kobylińska.

NASI SŁYNNI GRAFOMANI

Ksiądz Baka. — Pułkownik Molski. — Trubadur Rozbicki.

W każdym okresie historji literatury pojawiają się płody grafomańskie, nieszkodliwe zabawki wierszem lub prozą osobników, żądnych sławy lub ulegających nieprzepartej potrzebie rymowania. Należy je traktować jako literaturę humorystyczną

Zle się dzieje dopiero wtedy, gdy produkcja grafomanów przytłacza literaturę wartościową, a przez ogół czytających brana jest bezkrytycznie. Taki właśnie okres mieliśmy w dziejach naszego piśmiennictwa w wieku XVIII. Smutnej pamięci czasy saskie osławiły się między innemi bujnem rozplenieniem się grafomaństwa. Dopiero w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta zapchnięto je do kąta. Odrodzenie kultury artystycznej, podniesienie się poziomu poezji dzięki Krasickiemu, Naruszewiczowi i Trembeckiemu dało czytelnikowi możność orjentacji w wartościach słowa drukowanego, dało miarę porównawczą.

Z tych czasów też pochodzi przysłowie „szkoda czasu i atłasu", którem król Stanisław August odprawił jakiegoś grafomana, co panegirykiem na atłasie wypisanym, chciał przypodobać się monarsze. Ale okres poprzedzający czasy stanisławowskie pozostawił w spuściźnie stosy makulatury, zadrukowanej potwornymi rymami i litanję nazwisk ich autorów, których próżnoby dzisiaj szukać w historji literatury. Wertowanie poematów z połowy wieku XVIII jest dla dzisiejszego czytelnika źródłem rzetelnej wesołości, o której nie myśleli z pewnością twórcy swych arcydzieł.

Za wiele czasu i miejsca zajęłoby skompletowanie bukietu z przedniejszych kwiatów ówczesnego rymotwórstwa.

Tutaj więc wybieram paru najgłośniejszych

Gwiazdą pierwszej wielkości jest niewątpliwie ojciec jezuita ksiądz Józef Baka, który w 1776 roku ogłosił drukiem „Uwagi o śmierci niechybnej wszystkim pospolitej wierszem wyrażone". Zawierają one w 16 rozdziałach morały przystosowane do różnych stanów. Zwraca się ksiądz Baka osobno do młodych, osobno do starych. Potem do panów, dam, rycerzy, duchownych, mieszczan etc.

Szczególnie komiczny efekt wywołuje kontrast namaszczonej, moralizatorskiej treści tych uwag z ich formą. Pisane są wierszem trzy—lub czterozgłoskowym, a więc rytmem wyjątkowo żywym nieomal tanecznym, jakgdyby w takt polki, a wyrażają tę myśl przewodnią, że życie ludzkie jest marnością, że śmierć jest silniejsza nad wszystko, należy więc pamiętać o zbawieniu wiecznem. Na ten temat pisze autor szereg warjacyj. Ale co chwila natrafiamy na zwrotki, z których nic zrozumieć nie można. Słowem na stuprocentową grafomanję:

„Stare grzyby—Choćby ryby — Pożarły — Potarły, Brzęk łuska — Nie łuska! Złota siatka — Ta im matka I ciotulą, Precz babulo... Trzos bratem z Eufratem Pieniażek — To bożek." i t. d.

Sens tych i wielu podobnych zwrotek pozostaje niewyjaśniony. Jest to poprostu igraszka dźwięków, w której upodobał sobie ksiądz Baka i jemu podobni. To odkrywanie jednakowo brzmiących końcówek stanowi zapewne jedną z głównych rozkoszy grafomaństwa.

Oto jeszcze kawałek z Baki:

„Cny młodziku Migdaliku. Czerstwy rydzu Ślepowidzu — Kwiat mdleje — Więdnieje Być w okresie—Czerkiesie. Ej, dziateczki Jak kwiateczki Was pozrzyna Śmierć kosą Z lat rosą, Gdy wschody Zachody... Twa główka Makówka W swawoli Nie boli Tobie w głowie skoki, tany Charty Żarty naprzemiany, Śmierć kroczy Utroczy Jak ptaszka Nie fraszka. W ślepą babkę gdy śmierć skacze. O, czy jeden młodzik płacze — Jej dygi Złe figi Nie strawne Dość dawne. Śmierć jawna Nie strawna Połyska Młodzika. Świat gomółka Tyś pigułka" i t. d.

Po przeczytaniu kilkuset takich rymów czytelnik słusznie może powziąć podejrzenie, że kto te rzeczy pisał, nie był przy zdrowych zmysłach. A przecież Baka był zdrów na umyśle i był profesorem poetyki w akademji jezuickiej. A Kraszewski uważał, że ksiądz Baka jest jednym z ludzi, których nie umiano ocenić. „Nasz wiek szyderski — pisał o nim twórca „Starej Baśni" — widział w Bace tylko kolące w oczy formy, nie poznał się na myślach, dlatego, że je śmieszny strój okrywał i zrobił z niego straszydło na kleciwierszów". I twierdził Kraszewski, że „jest myśl poetyczna wielka w Uwagach o śmierci niechybnej".

Ta obrona Baki przez młodego Kraszewskiego wydaje się jeszcze jednym dowcipem z serji tych, które na temat nieśmiertelnego rymopisa w początkach ubiegłego wieku powstawały. Ksiądz Baka umarł w roku 1780, kiedy już stawiał pierwsze kroki godny jego zastępca.

Był nim pułkownik Marcin Molski, komiczna figura, bywalec salonów warszawskich za Księstwa Warszawskiego. Jego dzieła wierszopiskie, za życia niedrukowane, krążyły w odpisach. Miał Molski w tych salonach renomę utalentowanego literata, miał jednak i krytyków, którzy dobrze znali się na jego twórczości i dokuczali mu złośliwemi epigramatami w rodzaju takich naprzykład wierszyków:

Jakikolwiek jest los Polski —
Zawsze pisze wiersze Molski.

Albo inny:

Idzie Molski, w ręku oda
Do Chrystusa i Heroda...

Był to przytyk do panegiryzmu, cechującego wszystkie poezje tego „winszującego wierszopisa", jak go nazywa Kazimierz Brodziński. Te wiersze nie sięgają (tak jak cytowane przed chwilą wiersze księdza Baki) w regjony czystego absurdu. Wskazują tu i ówdzie ślad ogłady pisarskiej i większą przytomność umysłu. „Weszło to w naturę Molskiemu — pisze wydawca pośmiertnych pism tegoż Radliński — aby za najmniejszą sposobnością pisał nie prozą, nawet o zwyczajnym interesie, ale zaraz wierszem, choć rzecz nie była wcale po temu odpowiednią". Naprzykład: miał poeta sprawę z jakimś żydkiem Szają, z którym procesował się o dzierżawę ogrodu. Gdy proces przegrał — jakiś dowcipniś posłał sędziom wiersz niby pisany przez Molskiego ze skargą na wyrok. Mistyfikacja się wydała. Molski odpowiada wierszem i karci nieproszonego zastępcę:

„Ogólne prawdy wolno głosi w rymie,
Ale któż cię upoważnił

Abyś w moje przybrawszy się imię
Skład szanownych sędziów drażnił...
Wojny i prawa skutek jest wątpliwy
Niech ciebie to nie obrusza
Iż Szaja wygrał, a ja mniej szczęśliwy
Śpiewam piosnkę Tadeusza.
Jeśli mi kurtę skroili sędziowie
To mnie swoim zastąp groszem,
Albo na stare pamiętaj przysłowie:
— Od spraw cudzych na bok z nosem..."

W innym znowu wierszu w związku z tą samą sprawą czyni wyrzuty komornikowi za jego bezwzględność w ściąganiu należności. Te zwrotki i dzisiaj brzmią aktualnie, więc posłuchajmy:

„Komornik gdy przyjaciel postępuje skromnie
Z rachunkiem przyszedłby do mnie
Bez nakazów, spokojnie przy kieliszku wina
Obliczyłby dług Marcina.
Jak wiele wybrali Szaje,
Co im dopłacić zostaje.
Łaskę czyni kto dzisiaj płaci choć nierazem
Trudny pieniądz — nie da się wymusić nakazem.
Mnie także dłużnicy moi
Sumy z procentami winni,
Lecz czasowi ulec muszę:
Trudno sekwestrować duszę!
Jakież z ogrodu pożytki
Obiecują sobie żydki?
Niżli reszte wybiorą, upłynie czas długi
Umarł jeden onegdaj — może umrzeć drugi.
Pan Bóg który prawdę lubi
Szachrajów karze i gubi".

Jak widać z tego wiersza Molski, jako prawy szlachcic, bardziej niż na własną zdolność płatniczą liczy na interwencję Boską, która wybawi go z długów, zabierajac wierzycieli na łono Abrahama. Słuszny ma więc żal do komornika za niepotrzebny pośpiech.

Dwa tomy wierszy Molskiego, wydane w 1855 roku, wypełniają całkowicie takie właśnie i podobne banialuki. W latach posuchy literackiej, które nastały po epoce stanisławowskiej, w pierwszych dziesiatkach lat wieku XIX, tego rodzaju wypociny reprezentowały parnas warszawski. Były niemal bez konkurencji. A w tym samym roku, gdy umierał Molski, młody Mickiewicz składał wydawcy rękopis pierwszego tomu swych poezyj. „Ten jednak wydawca — pisze prof. Semkowicz — odmówił kupienia rękopisu, bał się ryzyka, jakoże poezje nie piszą się w Wilnie, ale w Warszawie". Molski umarł w kwietniu 1822 roku, a w miesiąc później **ukazał się pierwszy tom poezyj Adama Mickiewicza**, zwiastujący nową erę w literaturze.

Zupełnie osobliwym okazem na niwie grafomanji wieku XIX był niejaki Soter Rozmiar Rozbicki, dzisiaj prawie zapomniany, lecz w swoim czasie, w drugiej połowie zeszłego stulecia niezmiernie głośny. Krytycy ówcześni jego nazwiskiem straszyli początkujących poetów, prasa warszawska bawiła czytelników anegdotami o dziełach i czynach Rozbickiego, wypisując o jego osobie brednie tak samo fantastyczne, jak płody pióra owego dziwaka, który ogłosił kilka tomików drukiem. Pierwszy tomik ukazał się w roku 1856. Tytuł brzmi jak następuje:

„Śpiewy ulubione humorystyczne ułożone w czasie podróży muzykalnej naokoło wielkiego i małego świata w Królestwie Polskiem przez Sotera Rozmiar Rozbickiego, pacjenta filozofji". W istocie — są to utwory humorystyczne, ale humor ich mieści się nie tam, gdzie zamierzył sobie autor. Śmiech budzą sentymentalne dyrdymałki o czułych kochankach, opiewanych przez Rozbickiego i odwrotnie: wesołe w założeniu swem wierszyki mogły doprowadzić najweselszego czytelnika do śmiertelnej melancholji.

O ile ksiądz Baka tworzył swe lapidarne rymy ku umoralnieniu bliźnich, a pułkownik Molski pisał — jak byśmy to dzisiaj powiedzieli „pod wpływem nakazu wewnętrznego", o tyle Rozbicki tem się od nich różni, że pisał dla chleba. Był więc niejako literatem zawodowym. W przedmowie do pierwszego zbiorku swych rymów wyjaśnia, co skłoniło go do wzięcia za pióro, w słowach następujących:

„Publicznie muszę wyznać, że mam gust bardzo fatalny, bowiem przy częstej epidemji na goliznę, bardzo wielkim jestem amatorem młodych kurcząt, wina szampańskiego i pięknych panienek. A tu na nieszczęście zamiast skórek baranich dostał mi się w sukcesji zapleśniały futerał z herbem i dotąd na wartość jego nasi kochani bankierzy i szeląga nie chcą pożyczyć. Więc takim sposobem niżej podpisany pacjent filozofji jest prześladowany od termometru z dziurawych butów w czasie poznawania stopni zimna. Szukając więc sposobów do wyratowania moich nóg od czułej przyjaźni z mrozem styczniowym, natrafiłem wreszcie na szczęśliwą myśl, która była pierwszym początkiem do zmiany połatanego fraka na dystyngowany ubiór, a to takim sposobem: Judka Majufes, znakomity skrzypek z miasta Ryczywoło, głośnego z handlu szczacin i skórek zajęczych, był mi profesorem tego talentu.Zatem wyruszyłem w świat jak one dawniejsze trubadory i dawałem koncerta w każdym dworku, miasteczku i nawet w większych miastach, gdzie się znaleźli amatorzy i protektorzy. Następnie poznałem się z gitarową muzyką a dobrawszy z własnych konceptów śpiewy, zupełną otrzymałem sławę z z pełnych kieszeni rubelków i tytuł „Nadwornego śpiewaka wszystkich obywateli jarmarkowych..." Na każde żądanie mogę chętnie śpiewać te kompozycje, a osoby życzące sobie posłuchać, mogą mnie zamawiać. Mieszkam pod Nr.28 przy ulicy Piwnej".

W tym samym roku, co „Święwy" ukazuje się druga książeczka Rozbickiego: „ Bajki ulubione humorystyczne". Tutaj już poeta i trubadur jarmarczny przeszedł samego siebie. Oto niektóre z tych bajek:

„Nie było w świecie
Dwóch gołąbków przecie,
Żeby się
Kochali się
Jak my się
Kochamy się.
Lecz ojciec, o zgrozo,
Zagroził nam kozą.
Lecz ja byłbym cymbał,
Żebym się bym bał.
Z tego się morał wywodzi,
Że bocian na długich nogach chodzi".

Zacytowana bajka nosi tytuł: „Kochali się i koza". A oto inna, p. t. „Kopernik i garnek": **Pytał dzięcioł Kopernika, Co to jest matematyka? A on mu na to: Co to komu szkodzi, że Rozbicki w szlafroku chodzi. Z tego morał bywa, Że starszy garnek jak pokrywa".** I jeszcze jedna bajeczka: **„Chciała raz kucharka — Złotego zegarka, Kotka wysłuchała — Co ona gadała. I zaraz w te chwile — Wleciały motyle. Zegarek jej dały, — Ale patelnie złamały. Ta bajka takie ma zalety, — Że są na świecie piękne kobiety".**

Ale bądźmy bezstronni. Rozbicki zdawał sobie jednak sprawę z głupoty owych wierszyków. Wypierał się w przedmowie autorstwa, nazywając siebie tylko wydawcą tych tekstów.

Rehabilituje go poniekąd jeden, jedyny utwór, który przeżył swego twórcę, a który sprawia, że w hierarchji grafomanów Rozbickiemu przysługiwać powinno miejsce nienajpodlejsze. Wszyscy znamy popularną zwłaszcza w wojsku chętnie śpiewaną piosenkę, zaczynająca się od słów: **„Hej, panowie, posłuchajcie, I gazetki poczytajcie. — Dzisiaj dziwne są nowinki. — Będzie pobór na dziewczynki..."**

Autorem tej miłej piosenki jest właśnie ów z głupia frant trubadur Soter Rozmiar Rozbicki. Z powodzi nonsensownych rymów, któremi dla zarobku częstował współczesnych, ocalało w pamięci ludzkiej kilka rzeczywiście udatnych strofek, składających się na tę piosenkę. Z wierszydeł księdza Baki i Marcina Molskiego nie pozostało nic. Ale grafomanja wogóle, „grafomanja jako taka" pozostała

Tadeusz Łopalewski.

Wrażenia z Polski Francuza w XVI w.

(Dokończenie art. ze str. 5-ej).

kiemi piórami. Całą głowę golą, tylko na szczycie zostawiają włosy, a to, by zginąwszy w boju, nie kaleczono trupów, jeno za włosy je brano, odciąwszy głowę, jako jest zwyczaj, by kapitanowi pokazać ilu się zabiło. Noszą wielkie kaftany niebieskie, czerwone, zielone, nigdy czarne, aż do kolan, na to suknia, niby płaszcz, jednakiej barwy, o rękawach szerokich, odrzuconych na plecy, szyja odkryta, żadnych kołnierzy, ni frezy nie noszą, ani też koszuli, a jeśli mają, to tylko do pasa, portki trzymają się na białych haczykach, a buty mają kolorowe: czerwone, zielone, żółte i zawsze bardzo podkute. Nie spotkać też Polaka bez szabli, pistoletu albo siekiery wojennej. Wielmoże podobnie ubrani, ale w jedwabie, złotogłów i lamę. Studenci, mieszczanie i ci co na wojnę nie chadają, noszą włosy długie. Zegary tam dzwonią wszystkie 24 godziny.

We wszystkich oberżach i miejskich hotelleries, dostaje podróżny tylko izbę i słomę, a resztę musi mieć ze sobą. A to dlatego, że tu ludność jest niewolnicza i gdyby chłopi coś mieli, to im wielmoże zabiorą, a nawet i życie, więc też nic nie posiadają. W stronę miasta Varsau zbierają ludzie mannę, która pada z wiosenną rosą o wschodzie słońca i trzeba ją zbierać nim wzejdzie, bo stopnieje całkiem: w smaku do koriandru podobna, jeno biała, dużo tego tu jedzą. Sprzedają tu też rodzaj soli, smaku białka jajka solonego, bardzo pożywne, a ciekawe jest to, że sól w Wieliczce na dnie kopalni jest lekka, a ten sam kawał, co go jeden człowiek tam ciągnął, taki się staje ciężki u góry, że czworo ludzi nie da rady. Pełno tu kopalni w tym kraju, ale Polacy takie leniuchy, że nie dbają o nie, żadnej sami nie odkryli, tylko cudzoziemcy. Wieliczkę też Francuz odkrył. (Mniemanie podróżnika pochodzi stąd, że jednym z pierwszych administratorów kopalni soli był Paulinus Gallicus). Bardzo się tanio żyje w tym kraju, i podróżuje idem, picie jest piwa słodkiego, bo w nim miód kładą, którego dużo w ulach, zwłaszcza w stronę Litwy, z czego wielmoże mają dochód nielada. W stronie Nokau i Paluki (Nochowa i Pałuki w Poznańskiem) są takie kopalnie, że w nich gotowe garnki znajdują i tak przemyślnie uczynione, jakoby palcami ludzkiemi). I Długosz wspominał o tych „rosnących" pod ziemią garnkach, które twardnieją na powietrzu (były to zapewne wykopaliska przedhistoryczne). „Cały kraj takowych używa".

Imćpan Estrinchard pisze jeszcze o oleju ziemnym, który leczy rany w dzień lub dwa, o starożytnem miasteczku Cheioua (?) dokąd Owidjusz wygnany został, o wielkiej potędze tego państwa, posiadającego tak piękne prowincje zdobyte wojną lub układami, o drewnianych miastach pełnych błota „że konie po brzuchy toną", a ostatniego dnia mają żegna Polskę w hotelu miasta Strumień, kędy nocował Henryk III Valois, gdy z Polski bieżał ukradkiem, co tablicą herbową upamiętniono na murze.

Te wrażenia i ploteczki o Polsce podróżnika z XVI w. zebrał w archiwach la Rochelle i podał w 12 n-rze Pologne z b. roku p. J. Morawski.

Hel. Romer.

LEON WOŁŁEJKO.

Pogaduszki mejszagolskie.

„WRÓŻBA"

(facecja świąteczna).

Już jeśli kiedy — to przed Boża Narodzenio wieski narod śpi akuratnie. Żyta wymłócona, w okurach wstawać nie przychodzi sie — tak chrapio sobie wieskie ludzi do białego dnia póki baby blinow nie napieko i do śniadani nie poproszo. Ale Wincuk i śniadać nie miał ochoty.

Leżał na piecu osłabszy od gorącości, czyrwony jak gil, mokry od potu i świstał i chyrchotał na cała chata aż dzwonili nożnicy na stole i żegnała sie ze strachu stara Wincukowa. Sniło sie Wincuku co w swaty on jedzi. A przy drodze chatka ze słoniny siedzi. Sciany ma z kiełbasy — okny z kwaszeniny i dwa garcy wódki styrczo jak kominy! Kapi sadła z dachu aż po ziemi pływa — a miejsc podmurówki — sto baryłek piwa! Śmieji sie Wincuk przez sen i widzi sie jemu co dwum garcom wódki wyrosli długie cienieńkie nożki i dawaj oni skakać i tancować. Zląk sie Wincuk coby wódka nie aciekła i chwycić jo chciał — ale dał sie głowo ob stalowanie i zwalił sie z pieca na ziemia...

Krzykneła gwałtu Wincukowa, pobudziła dzieci — patrzajo: a tatka siedzi na ziemi z guzem jak kartofla i stęka: „Ot ja miał sen, żeby on na rojsty! Musi cości zdarzy sie bo taki sen zadarmo nie przychodzi. Żeb mnie chto na kont jego powróżył tak jaby jemu i kopy jajek nie pożałował!" I poczoł babie tłumaczyć jak to było a baba tyko ręcy z dziwu rostawuji i tak jemu raji:

„Jest taka Onufrycha co u leśnika na pustoszy żyji. Leć czymprędzej do jej, zanieś garniec grochu — tak ona tobie okuratna wróżba zrobi i cały interes wytłómaczy". Na taka rada Wincuk zapomniał ob guzie i ob wszystkich zgryzotach a, doczekawszy sie wschodu słońca, — zawiązał torebeczka grochu i poszed do tej pustoszy gdzie żyła stara Onufrycha...

— — — — — — — — — — —

W chacie u Onufrychy było zawszystkim ciemno. Gdzieści w konteniutku paliła sie malusinka łampinka co narod „oczkim" przezywa (żeb, znaczy sie, oki przy jej nie wybić). Onufrycha, posadziwszy Wincuka na zydelku, wyszła do komorki i przyniosła trzy marchwi, trzy kartofli i trzy cybuli. Położywszy warzywa na stoł, nakryła przetakim, poszeptała cości i mówi: „suń ręka pod przetak i ciągni co popadni, a jak jak obaczą co ty wyciągnoł — to w ta pora wrożyć będa!" Słabo zrobiło sie Wincuku ale wsadził ręka pod przetak, chwycił i wyciągnoł.. cybula!

Onufrycha zmarszczyła sie jak gąbka. Pokiwała głowo, wzieła cybula do ręki znowu poszeptała i prawi: „gadaj mnie teraz jaki ty miał sen?". A żeb ja wiedziała co ty nie malarujisz— zjedz ta cybula i ni razu nie pluń! W ta pora ja tobie cały sekret wytłómacża!"...

Wkąsił Wincuk cybula, gęba skrzywił, z oczy poleli sie łzy — i tylko konczył opowiadać swoj sen kiedy raptownie chtości skoczył jemu na szyja i poczoł drapać pazurami.

„Zły duch!!" krzyknoł Wincuk i złapawszy „złego ducha" za ogon — z całej siły lepnoł im ob ziemia. Cości zafyrczało, zamiaukało, na piecu zabrzgali garki — i znow zrobiło sie cicho. Wincuk zdurniał ze strachu a Onufrycha zachichotała jak kukawka i dawaj tłómaczyć co to „jej kaciuk tak z cudzymi ludźmi wita sie".. Poczeła sie nareście i wróżba. Onufrycha wzieła z przypieczka głownia, zamachała i grubym głosem poczeła wróżyć: „oj, ojoj co ja widza! Ta chata ze słoniny — to twoja truna a te garcy z wódko — to robaki co, stoczywszy ciebie, uciekajo... Oj, hora tobie będzi niewidana i śmierć i żałość haniebna..."

Chciała Onufrycha jeszcze cości gadać ale Wincuku oczy zaszli mliko i powalił sie on na ziemia jak nieżywy... Obaczywszy co z Wincukim kiepsko — Onufrycha nachiliła sie nad ucha i dawaj pocieszać: „leć czymprędzej mówiła do miasteczka, na dzwonica wleź i czekaj nocy, ciemnosci. Jak tyko pietuch zaśpiewa — wderz trzy razy w wielki dzwon i uciekaj żeb ludzie ciebie nie widzieli! Jeżeli tak zrobisz, cała hora skasujisz i na dobra twoj sen pójdzi!" To powiedziawszy, wysuneła z pod kaftana długa, chuda ręka a Wincuk, oprzytomniawszy, torbeczka grochu do przetaka wsypał i jak pijany wykulił sie na dziedzinczyk.

— — — — — — — — — — —

W miasteczku był ruch niewidany. Jutrzejszym dniem miała być Kucja— tak trzebaż było różnych przypasow nakupować. I kupował narod wieski śledzi i drożdży i cukier dla dzieci i tabaka na święta — a w kramach był taki scisk co baby aż stękali z ciasnoty. W Wincuku poruchała sie sumlenia i myślał on co już kużdy wie znakim czego on tu znachodzi sie. Lękał sie napotkać znajomych i cały dzień badział sie gdzie popadło: leżał w odrynie na sianie, siedział na smentarzu, chował sie w stajniach pod żłobami i ciągiem czekał wieczora. Zimowy krócinki dzień ciągnoł sie bez konca jak zmora i byłby możу Wincuk powróciwszy do chaty żeb nie strach przed wróżbo Onufrychy. Tymczasem przyszło południe i w miasteczku poczeło robić sie pusto. Narod rozchodził sie na wszystkie strony, rozjeżdżali sie sani i kałamaszki, żydzi zbierali z rynku garki i perkali— kończył się dzień i pomalusinku przychodziła ciemność. Cicho zrobiło sie nawkoło po chatach zapalili łuczyny, baby wzieli sie do gotowania kolacji a z kościoła odezwał sie dzwon na pacierzy... Wincuk nasrożył uszy, podcieło jemu ręcy i nogi ale skoczył z miejscy i jednym duchim stanoł przy dzwonicy. Obaczywszy co drzwiczki odemknięte — wsunoł sie do strzodka i schował sie do kąteczka pod schodami. Serca biła jak młotem ale siedział cicheńko póki dzwonnik nie zlazł zgóry i, zakłuczywszy drzwi na zamek, nie posunoł sie do chaty. W ta pora Wincuku zrobiło kapeczka sie łżej. Obmacał ręcomi drabina i poczoł leźć coraz wyżej póki nie trafił na wierówki, co w kłębuszkach i motkach wisieli na ścianie. W dzwonicy gdzie — nie — gdzie drapali sie szczury i piszczeli nietoperzy. W miasteczku narod już dawno spać położyi sie i nawet nasz Wincuk, siedząc na drabinie kiwał sie na wszystkie strony i naczekiwał północy. Czas szed jak na raku*) i tyko nad raniem —gdzieści daleko zakukarekał jeden pietuch, później odezwał sie drugi, potym trzeci — i poszła muzyka po całym miasteczku jakby chto wielka wuj na był objawiwszy i pietuszyna wujska zwoływał.

Zrozumiał Wincuk co przyszła pora dzwonić. Namacał najgrubsza wierówka i targnoł jo trzy razy — ale na górze odezwał sie malusińki, cienieńki dzwoneczek! „Nie ten!" jęknoł Wincuk i chciał pociągnąć za inszy ale ręcy zaplątali sie w wierówkach, drabina pękła pod nogami — Wincuk zachwiał sie jak skoszona trawa i poleciał stoćgłowo na ziemia...

Byłby możу na śmierć zabiwszy sie żeb nie wierówki co, napiewszy sie i targnewszy wszystkimi dzwonami podchwycili jego i zatrzymali w powietrzu. Blady ze strachu, latał po dzwonicy jak wiadra po studni, brykał nogami i jeszcze smaglej targał dzwonami aż trzęsła sie i hudziała cała okolica. Poczeli ludzi wyskakiwać z chat, w oknach pokazali sie rozczochrane baby, obudził sie dzwonnik i organisty. Sam proboszcz, narzuciwszy futra, wyskoczył na ganek. Ostatni przyleciał milicjant a, obaczywszy co dzieji sie, chwycił za pałasz i puścił sie biegiem do dzwonicy. Nogo wykrzyknoł: „Zlazuj! bo będa strzelał!" krzyknoł: „Zlazuj! bo będa strzela!"

Na górze dzwony przycichli kapeczka i jakiści żałosny głos odezwał sie jak z nieba:

„Panoczku, nie strzelaj! — ja zara zlaza"...

Ale milicjant nie chciał czekać. Zapalił sierniczki patrzy: a Wincuk, obmotawszy sie sznurami, bołczy sie od ściany do ściany i nijak zleść nie możу. Skoczył milicjant na schody, rąbnoł pałaszem po wierówkach i Wincuk jak gruszka spad na głowy babom co z ciekawości byli do dzwonicy wścibiwszy sie... Mięcienko zleciał Wincuk ale baby, z poruszenia, byliby na kawałki jego rozerwawszy żeb nie sam proboszcz co akurat nadeszed w ta pora i kazał Wincuka zaprowadzić do włości, do aresztu — — — —

— — — — — — — — — — —

Godzina szedła za godzino; czas leciał i przychodził dzień kucyjny.

„Ot! Jutro Boża Narodzenia" myślał Wincuk „i będo ludzi pirogi jeść i opłatki z famieljo łamać — a ja jeden — jak ta żywioła — cała święta tu przebadziam sie i śleżykow nawet nie pokosztuja!"

Żałość jego brała niewidana i przeklinał on swój sen, swoja ciekawość i wróżba Onufrychi. Tymczasem przyszło południe, zrobiło się znow ciemno—a do Wincuka nie jawił sie i żywy duch... Tyko kole północy — chtości odkłuczył drzwi, postawił podynka z wodo, położył skiba chleba i wyszed.

„Ot tobie i kucja!" pomyślał Wincuk i odwrócił sie plecomi do podynki.

Ale przyszła i północ. W miasteczku poczeli dzwonić na pasterka. Zaruchał sie narod, kużdy spieszył witać Pana Boga. Tyko biedny Wincuk siedział w kąteczku pod kratami i kułakim wycierał łzy...

Żałował na swoj grzech i byłby gotow niewiadomo jaka pokuta spełnić żeb tyko do chaty powrócić. Gorzko zrobiło sie jemu na sercu i ukląk on biedulka, na słomie i z całej siły bił sie w piersi...

I wysłuchał Pan Jezus prośby Wincukowej... Do aresztu weszed proboszcz z milicjantem i poczoł gniewać sie haniebnie: „idź, mówił, durniu do kościoła i Pana Boga przeproś — a potem uciekaj stąd żeb twojej nogi tu nie było!" Wincuku nie trzebyło dwa razy tego gadać. Chwycił za ręka proboszcza, podziękował i jak grzmot poleciał do kościoła.

— — — — — — — — — — —

Już dzień był okuratny kiedy Wincuk dobił sie do swoich. Weszedszy do chaty obaczył cały stoł zastawiony pirogami i kiełbaso i aż zdurniał z radości kiedy zejrzał swego brata Pietruka, co z miasta na Święta był do jego przyjechawszy. Cała famielja obstąpiła Wincuka i dawaj pytać sie, gdzie on do tej pory badział sie?, ale Wincuk, miejsc odpowiedzi, chwycił butelka wódki ze stołu i zaśpiewał:

„Ej, wino, wino, wino
Lepsze niż przedtem było
w... Kanie Galilejskiej"...



Kredyty na drobne budownictwo.

Plan akcji finansowania budownictwa mieszkaniowego z funduszów państwowych na rok 1934 — został ustalony przez Komitet Ekonomiczny Ministrów jeszcze w miesiącu listopadzie b. r. W tych dniach Bank Gospodarstwa Krajowego zawiadomił już Komitety Rozbudowy poszczególnych miast o wysokości sum, przeznaczonych na finansowanie w tych miastach drobnego budownictwa mieszkaniowego oraz o zasadach, jakie mają obowiązywać przy uchwalaniu przez Komitety Rozbudowy wniosków pożyczkowych.

Kontyngenty kredytów budowlanych na rok 1934 otrzymały tylko te miasta, w których odczuwane jest bezrobocie i brak mieszkań, przyczem kontyngenty przeznaczone zostały wyłącznie na finansowanie *drobnego budownictwa mieszkaniowego*.

Z miast, należących do terytorjalnych kompetencji Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Wilnie następujące miasta otrzymały kontyngenty kredytowe:

Baranowicze	65.000
Lida	40.000
Mołodeczno	25.000
Nieśwież	20.000
Oszmiana	20.000
Stołpce	25.000
Smorgonie	20.000
Wilno i miejsc. podm.	150000
Nowa Wilejka	25000
Razem	390000

W granicach tych kontyngentów mogą Komitety Rozbudowy wymienionych wyżej miast uchwalać wnioski pożyczkowe i przesyłać je do Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Wilnie.

Przy uchwalaniu wniosków przez Komitet Rozbudowy obowiązywać będą w roku 1934 następujące zasady:

1) pożyczki udzielane będą zarówno na [illegible] domków murowanych, jak i drewnianych — bez żadnych ograniczeń.

2) pierwszeństwo w uzyskaniu pożyczki będą mieli ci budujący, którzy w stosunku do całkowitych kosztów budowy będą potrzebowali najmniejszej pożyczki,

3) wysokość pożyczki na jeden budynek nie może w żadnym wypadku przekraczać 50 proc. kosztów budowy,

4) nie będą w zasadzie udzielane pożyczki mniejsze od sumy zł. 1.000,

5) pożyczki będą udzielane za zabezpieczeniem hipotecznem. Z tego wynika, że te osoby, które nie będą mogły dla pożyczki budowlanej udzielić hipotecznego zabezpieczenia — nie mogą liczyć na jej uzyskanie.

6) pożyczki budowlane — jak obecnie — oprocentowane są w wysokości 3.3/4 proc. w stosunku rocznym, zaś od chwili spłaty pierwszej raty kapitałowej 3 i pół proc. w stosunku rocznym i podlegać mogą gotówkowej amortyzacji w okresie do lat 25-ciu, a to w zależności od technicznego wykonania budowy i przewidywanej rentowności domu.

Do podania dołączyć trzeba: 1) zatwierdzony plan budowy, 2) kosztorys i 3) świadectwo hipoteczne, stwierdzające, że nieruchomość na której ma być zabezpieczona pożyczka Banku stanowi własność budującego.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na konieczność budowania racjonalnych pod względem konstrukcji i wartości architektonicznej domów, gdyż dotychczasowe budownictwo małych domków pozostawia w tym zakresie wiele do życzenia.

OFIARY.

Jerzy Tramecourt Starosta Powiatowy Wileńsko Trocki zamiast życzeń świątecznych i noworocznych 10 zł. na wpisy dla niezamożnych uczenic gimnazjum im. Czartoryskiego w Wilnie.

Związek Księgowych w Polsce, Oddział w Wilnie, składa ofiarę zł. 10 Ludmile Borysiewiczowej zam. w Wilnie, Antokol ul. Sucha 4.

*

Zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych płk. Pełczyński — 5 zł. na najbiedniejszych.

*

3 Drużyna Harcerska zł. 50.

Szkoła Państwowa Rzemieślniczo-Przemysłowa ul. Kopanica 5 — zł 100

*

Zamiast powinszowań świątecznych zł 25 na bezrobotnych — Eugenja i Witold Staniewiczowie.

*

Zł. 10 zamiast kwiatów na grób ś. p. ks. prof. Zygmunta Lewickiego składają dla Pań Miłosierdzia Św. Wincentego a Paulo dla najbiedniejszych Eugenja i Witold Staniewiczowie.

*

Do Zarządu Opieki Rodzicielskiej przy Państwowem Żeńskiem Gimnazjum im. ks. Ad. Czartoryskiego w Wilnie złożyli przez Sekretarjat Gimnazjum ofiary na wpisy dla niezamożnych uczenic tegoż gimnazjum, zamiast życzeń Świątecznych i Nowego Roku.

1) p. Dąb-Biernacka Zofja — 20 zł., 2) p. Łodziewski prezes — 5 zł., 3) p. Hrynaszkiewicz — 5 zł., 4) p. Czarny G. — 5 zł., 5) p. Winer Aron — 3 zł., 6) p. Tomaszewska Helena — 3 zł., 7) p. dr. Lerenman E. — 3 zł., 8) p. dr. Wroński Stanisław — 2 zł., 9) p. Dąbrowska Stefanja — 2 zł., 10) p. Zeldowiczowa H. 2 zł., 11) p. Kleszczyńska D. 2 zł., 12) p. Fiodorowiczowa — 2 zł., 13) p. Dzik — 2 zł., 14) p. Ehrmanowa Janina — 2 zł., 15) — p. S. 2 zł., 16) p. Rymiński — 1,50 zł., 17) p. Lebiedź Antoni — 1 zł., 18) p. Sidorowicz Bronisław 1 zł., 19) p. Zych Henryk 1 zł., 20) p. Narkowiczowa 1 zł., 21) p. Kudelska — 1 zł., 22) p. Korejwo B. — 1 zł., 23) p. Geneja St. — 1 zł., 24) p. Kinkulkinowa — 1 zł., 25) p. Kwiatkowska M. — 1 zł., 26) p. Judycki Piotr 50 gr., 27) Czaplińska — 50 gr., 28) p. Rożkowa J. — 50 gr., 29) p. Lao W. 20 gr.

* * *

Na wezwanie P. Wł. Bronowskiego składam na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych 1 zł. i wzywam do łańcucha gwiazdkowego pana Stanisława Kuleszę.

Mieczysław Zambrzycki.

Komenda Okręgu L. M. zamiast życzeń świątecznych i noworocznych składa na najbiedniejsze dzieci zł. 10.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych leg. Kazimierz Bieliński składa na rzecz starców bezdomnych zł. 3.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożyli na gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci szkół powsz. m. Wilna

Oficerowie, podoficerowie i urzędnicy Prokuratury przy Wojsk. Sądzie Okr. III zł. 9.80. Zarząd Koła Wil. Związku Prac. Umysłowych Administracji Wojsk. zł. 10.00.

* * *

P. Stanisław Antoszczuk składa 3 zł. na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych urządzaną przez Legjon Młodych.

Tajemnicza historja w wesołym domku przy ul. Sofjanej.

Kradzież czy symulacja.

Było to już po północy. Drzwi komisarjatu P. P. na Zarzeczu nagle szybko uchyliły się i do lokalu wpadł jakiś mocno podenerwowany osobnik.

— Jestem urzędnikiem Dyrekcji Lasów Państw. — proszę ratować mój honor!!!

Dyżurny funkcjonarjusz P. P. poprosił o uspokojenie się i wyjaśnienie o co właściwie chodzi.

Z dalszych zeznań petenta wyjaśniło się, co następuje:

Skarżącym jest niejaki M. U. (nazwiska ze względów zrozumiałych nie wymieniamy). Będąc w stanie podchmielonym wstąpił „przypadkowo" do jakiegoś lupanaru przy ulicy Safjanej 6, gdzie zabawił w towarzystwie dwóch kobiet lekkich obyczajów.

Gdy p. U. znalazł się później na ulicy stwierdził z przerażeniem, że z kieszeni znikła portmonetka zawierająca 1,100 zł. stanowiących w dodatku własność urzędu, w którym pracuje.

W związku z tym meldunkiem policja przeprowadziła rewizję we wspomnianym lupanarze, aresztując pod zarzutem wykradzenia p. U. 1,100 zł. dwie „dziewczynki" — Helenę Jaglińską (Popławska 14) i Idę Zatowę (Sofjana 6).

Rewizja nie dała pozytywnych wyników. Przy aresztowanych, które nie przyznają się do winy, nie znaleziono żadnych pieniędzy.

Zachodzi również inna możliwość, że meldujący kradzież symuluje dla zrozumiałych powodów.

Policja prowadzi dalsze dochodzenie, celem wyjaśnienia tajemniczej historji.

Zatrzymane kobiety osadzono narazie w areszcie centralnym.

Włamanie do biura „narodowych socjalistów".

Złodzieje wykradli maszynę do pisania, patefon i... „akta partyjne".

Ubiegłego wieczoru dokonano kradzieży z włamaniem w biurze jednego z dwóch istniejących w Wilnie odłamów „Polskiej Partji Narodowych Socjalistów", mieszczącym się przy ulicy Wileńskiej Nr. 37.

Jak wynika z zameldowania złożonego w policji złodzieje przy pomocy wytrychów, przedostali się do lokalu kancelarji biura i po splądrowaniu szuflad w biurkach i szafy wykradli stamtąd maszynę do pisania, patefon oraz rozmaite papiery i akta partyjne.

Meldujący oceniają straty na zgórą 700 złotych.

W związku z tą kradzieżą funkcjonarjusze wydziału śledczego przeprowadzili w nocy szereg rewizyj w podejrzanych lokalach.

W wyniku trzech podejrzanych zatrzymano.

Dalsze dochodzenie w toku.

Trzy pożary w Wilnie.

W ciągu ubiegłej doby zanotowano w Wilnie trzy pożary.

W godzinach porannych pogotowie straży pożarnej zawezwano na ulicę Niemiecka 10, gdzie wskutek nadmiernie napalonego piecyka zajęła się ściana.

Straż ogniowa po półgodzinnym wysiłku rozszerzający się szybko pożar zlikwidowała.

Drugi pożar powstał nieco później w piekarni Kronika przy ulicy Straszuna 12. — Naskutek wadliwego urządzenia przewodów kominowych zapaliły się belki na suficie.

Straż pożarna ogień zlikwidowała. Naskutek szybkiej interwencji straty poniesione przez Kronika nie są znaczne.

Trzeci z rzędu pożar powstał w wytwórni aparatów radjowych Chwolesa przy ul. Wileńskiej.

Pożar powstał od maszynki spirytusowej. Ogień przerzucił się na leżący wpobliżu papier poczem zaczęły się palić nagromadzone towary.

Straty są dość znaczne, lecz narazie nie obliczone.

Pozatem zanotowano jeszcze kilka drobnych pożarów. W większości wypadków pożary te powstały w czasie odegrzewania rur kanalizacyjnych czy wodociągowych. (c).

Pojedynek łańcuchowy Legjonu Młodych.

Przyjmując wezwanie wice-prezesa S. U. S. p. Koreckiego Mieczysława kierownik Wydziału IV Izby Skarbowej w Wilnie p. Gustaw Hałkowicz składa tytułem ofiary na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych urządzoną przez Legjon Młodych kwotę 5 zł. i równocześnie wzywa do dalszych ofiar na powyższy cel p. Ludwika Żołądkiewicza, kierownika Urzędu Skarb. w Wilejce, p. Henryka Seperka kierownika lotnej brygady w Wilnie, i p. Aleksandra Winiarskiego zastępcy kier. lotnej brygady.

*

Przyjmując wezwanie kol. Skoczkowskiego Irena Lachowiczowa składa tytułem ofiary na gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych 1 zł. i wzywa do dalszych ofiar rewizora akcyzowego p. Wacława Klemma.

* * *

Przyjmując wezwanie kol. Bohdanowicza Stanisława Witold Sielicki wpłaca zł. 2 na gwiazdkę dla najbiedniejszej dziatwy urządzoną przez L. M. i wzywa Dyrektorkę Olechnowiczową Wiktorję oraz inżyniera Trzeciaka Dyrektora Instytutu Handlowego do dalszych składek.

Podziękowania.

W imieniu Rady Pedagogicznej Szkoły Powszechnej Nr. 20 w Wilnie składam tą drogą Panu Staroście Wacławowi Kowalskiemu wyrazy serdecznego podziękowania za łaskawe zaszczycenie swą obecnością Wieczerzy Spółdzielców szkół Nr. 5 i Nr. 20 w dniu 16 bm. — Jednocześnie wyrażam głęboką wdzięczność za roztoczenie troskliwej opieki nad ubogą dziatwą tutejszej szkoły!

E. Kutyłowa, Kier. Szk. Nr. 20 w Wilnie.

* * *

Patronat Więzienny składa tą drogą serdeczne podziękowanie firmie „Tuhan-Wajsow" za ofiarowane pieczywo dla dzieci zebrane Patronatu z racji Świąt Bożego narodzenia. **Zarząd Patronatu.**

* * *

Zarząd Szkoły Powszechnej Nr. 27 łącznie z Komitetem Rodzicielskim serdecznie dziękuje Dowództwu 1 p. p. Leg. (Dyw. Tel.) za wilję i obuwie dla 8 najbiedniejszych dziewczynek, Dowództwu 5 p. p. Leg. za sumę 90 zł. ofiarowanych na dożywianie dziatwy w miesiącu grudniu b. r. oraz za wilję urządzoną dla 3-ciej żeńskiej drużyny harcerskiej; Dowództwu 6 p. p. Leg. za 10 par ciepłej bielizny, oraz dziatwie Rodziny Wojskowej za hojne dary w postaci ubrania, obuwia, produktów i słodyczy na gwiazdkę.

Z historji pewnego „biura".

Pierwsze starcie nastąpiło w sali sądu grodzkiego w Święcianach. Występujący w procesie o spadek mec. Tobjasz Solc chcąc pomniejszyć wagę autorytetu jednego ze świadków, podał w wątpliwość jego przeszłość. Powiedział, że świadek ten, pan Wojtkiewicz, filar biura obozu Narodowej Demokracji na terenie powiatu święciańskiego, ma skłonności do przywłaszczania pieniędzy. Dla „obozu narodowego" było to niemal moralnym policzkiem. Jakto, zaufany współpracownik długoletniego kandydata na posła endeckiego z tego okręgu p. Kownackiego, pod tak ciężkim zarzutem! W rezultacie pan Wojtkiewicz obraził się i pociągnął p. mec. Solca do odpowiedzialności sądowej za zniesławienie.

Drugi akt historji rozegrał się w sali sądu grodzkiego w Wilnie. Obrażony Wojtkiewicz musiał wobec niezbitych dowodów, jakie *przedstawił* p. mec. Solc, przyznać się do niejednego procesu, w którym figurował jako oskarżony o defraudację.

Sąd uniewinnił mec. Solca.

Na sali sądowej, podczas rozprawy widzieliśmy „filarów" miejscowej endecji. W „rodzinnych" stosuneczkach, jak widać, nic się nie popsuło. *Włod.*

Wykrycie meliny przemytniczej.

Wskutek otrzymanych informacyj oraz w wyniku przeprowadzonych wywiadów i obserwacyj, funkcjonarjusze 6-go komisarjatu P. P. przeprowadzili wczoraj rewizję w mieszkaniu niejakiego Eljasza Welesa przy ulicy Kalwaryjskiej 85.

W mieszkaniu Welesa znaleziono 12 klg sacharyny w kryształach, 9 zapalniczek, 40 sztuk kamieni, wszystko pochodzące z przemytu.

Szmuglowane materjały skonfiskowano i przekazano do dyspozycji władz celnych.

Przeciwko Welesowi wszczęto dochodzenie.

Aresztowanie poszukiwanej przez sąd.

Wczoraj wieczorem w czasie rewizji w podejrzanym lokalu przy ulicy Subocz 39, aresztowana została przez funkcjonarjuszy wydziału śledczego, poszukiwana przez sąd grodzki dla odbycia kary więzienia niejaka Regina Ściepanowa, ukrywająca się przed władzami bezpieczeństwa od dłuższego czasu. — Zatrzymaną skierowano do dyspozycji sądu grodzkiego. (c).

Marszałek Senatu Raczkiewicz w Wilnie.

Do Wilna przybył marszałek Senatu Raczkiewicz. P. Marszałek Raczkiewicz spędzi w Wilnie święta Bożego Narodzenia.

Rozkład pasterek w kościołach wileńskich.

W roku bieżącym pasterki w kościołach wileńskich odbędą się podług następującego rozkładu:

Kościół św. Jana w niedzielę godz. 12 w nocy.

Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny w poniedziałek godz. 7 r.

Kościół Serca Jezusowego, niedziela godz. 12 w nocy.

Kościół Św. Ducha w poniedziałek 6 rano.

Kościół św. Jakóba w niedzielę godz. 12 w nocy.

Kościół Ostro-Bramski w niedzielę godz. 12 w nocy.

Kościół św. Piotra i Pawła w poniedziałek godz. 6 rano.

Kościół św. Rafała w poniedziałek godz. 6 rano.

Kościół W. W. Świętych niedziela godz. 12 w nocy.

Kościół Św. Jerzego w poniedziałek 6 rano.

Kościół Bernardynów w niedzielę godz. 12 w nocy.

Kościół św. Kazimierza niedziela godz. 12 w nocy (w czasie nabożeństwa pienia religijne wykona doskonały chór pod wezwaniem św. Kazimierza).

Kościół Misjonarzy niedziela godz. 12 w nocy.

Kościół Bonifratrów poniedziałek godz. 6 rano.

Kościół św. Teresy niedziela godz. 12 w nocy.

Kościół św. Józefa niedziela godz. 12 w nocy.

Kościół św. Michała niedziela godz. 12 w nocy.

TEATR I MUZYKA

W WILNIE

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"

Repertuar świąteczny.

Dziś, w niedzielę o godz. 8,15 w. odegrana zostanie operetka Jacobi'ego „Targ na dziewczęta".

Jutro, w poniedziałek Teatr czynny będzie dwukrotnie; popoł. o godz. 4 ukaże się po cenach zniżonych op. „Pod białym koniem", wieczorem zaś o godz. 8,15 — w dalszym ciągu „Targ na dziewczęta".

We wtorek świąteczny o godz. 12.30 bajka dla dzieci „Dziadzio Piernik i Babcia Bakalja" (ceny od 25 gr). — Popoł. o godz. 4 po cenach zniżonych op. „Pod białym koniem", wiecz. o godz. 8.15 „Targ na dziewczęta".

W środę o godz. 8,15 w. „Targ na dziewczęta".

— **Bajka dla dzieci w „Lutni".** W drugie Święto o godz. 12,30 — odbędzie się premjera efektownej bajki świątecznej p. t. „Dziadzio Piernik i Babcia Bakalja", w wykonaniu zespołu dziecięcego i artystów dramatycznych. Widowisko to ze wszechmiar godne ujrzenia, wyposażone zostało w nowe dekoracje i kostjumy. Tańce zespołowe w układzie Sawiny — Dolskiej. Ceny miejsc od 25 gr.

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

Repertuar świąteczny.

Dziś w niedzielę dnia 24 bm. — przedstawienie zawieszone.

W poniedziałek dnia 25 (na pierwszy dzień świąt) o godz. 8 w. dana będzie sensacyjna sztuka ostatnich czasów „Fräulein Doktor" z H. Skrzydłowską w roli tytułowej w otoczeniu koncertowo zgranego zespołu. Ceny zniżone.

We wtorek dnia 26 bm. (na drugi dzień świąt) Teatr czynny dwukrotnie: o godz. 4 po poł. odegrana zostanie jedna z najświetniejszych komedyj współczesnych Deval'a — „Stefek" z M. Węgrzynem w roli głównej. Ceny zniżone.

Wieczorem o godz. 8 „Fräulein Doktor" — reportaż sceniczny z wojny światowej, z H. Skrzydłowską w roli szpiega niemieckiego, w reżyserji W. Czengerego, po cenach zniżonych.

— **Sylwester w Teatrze na Pohulance.** — Początek Nowego Roku przywitają Artyści T. M. Wielką Rewją Sylwestrową w 20 obrazach. Udział całego zespołu. Humor, piosenki, groteska, skecze. Występy baletmistrzów: C. Januszkowskiego i W. Morawskiego, oraz primadon: Góreckiej i Januszkowskiej. Szczegóły w afiszach.

Bractwo św. Genezjusza Sceny Katolickiej wystawia dnia 26 b. m. o godz. 18-ej (6 wiecz.) „Jasełka" w 3-ch aktach urozmaicone tańcami, śpiewem i muzyką.

Dnia 27 b. m. sztukę p. t. „Zwycięstwo Prawdy" w 6-ciu aktach. Oba przedstawienia odbędą się w sali świętojańskiej.

Nieszczęśliwy wypadek

Wczoraj w godzinach porannych, przechodząc jezdnią na ulicy Św. Ignacego pośliznął się i upadł doznając bardzo ciężkich obrażeń twarzy i tułowia niejaki A. Brudny zam. przy ulicy Tatarskiej 10.

Zawezwane na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe przewiozło go w stanie bardzo ciężkim do szpitala żydowskiego. (c).

Paszporty zagraniczne.

W ciągu ubiegłego miesiąca Starostwo Grodzkie wydało 43 paszporty zagraniczne. Zaznaczyć należy, że w porównaniu z takim czasokresem w roku ubiegłym ilość wydanych paszportów wzrosła o 7.

Paszporty zagraniczne w lwiej części wydawane są w celach naukowych i emigracyjnych.

Zatrzymanie agitatora.

Na terenie wsi Koszaty w gminie orańskiej władze bezpieczeństwa zatrzymały niejakiego Mikołaja Dunieckiego, stawiając go w stan oskarżenia za konspirację i działalność agitacyjną.

RADJO

WILNO.

NIEDZIELA, dnia 24 grudnia 1933 r.

9.00: Czas. 10.00: Nabożeństwo z Panawnik na Śląsku. 11.57: Czas. 12.05: Program dzienny. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny. 15.00: „Tęsknoty i proroctwa Mickiewicza" — odczyt. 13.15: D. c. poranku. 14.00: Słuchowisko wiejskie. 14.30: Audycja dla wszystkich. 15.00: „Gdy na wsi" — gawęda. 15.20: Koncert. 16.00: Audycja dla dzieci. 1.30: Ignacy Paderewski na płytach. 16.45: Kwadrans literacki. 17.00: „Wigilja Świata". 17.15: Transmisja z Krakowa 18.0: Słuchowisko. 18.40: Recital śpiewaczy. 19.00: Litewska audycja literacka. 19.15: „Ciotka Albinowa mówi". 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży. 19.45: Program na poniedziałek. 19.50: Wieczór sonat. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: „Pomnik Mickiewicza w Warszawie" — feljeton. 21.15: Koncert. 22.00: Na wesołej lwowskiej fali. 23.00: Muzyka lekka (płyty). 24.00: Pasterka z Ostrej Bramy w Wilnie.

PONIEDZIAŁEK, dnia 25 grudnia 1933 r.

10.00: Nabożeństwo z Krakowa. 15.00: Koncert. 16,00: Słuchowisko dla dzieci. 16,30: Recital śpiewaczy. 16.45: „Cud pasterki". 17,00: Koncert. 18.00: Słuchowisko — 18.40: Program na wtorek. 18.45: „Sen" — pog. mejszagolska L. Wołłejki. 19.00: „Pokój ludziom dobrej woli" — audycja. 20.00: Audycja ze Lwowa. 21,00: „Wesoła wilja" — felj. 21,15: Recital fortep. 22,00: Muzyka z płyt. 22,11: Transmisja audycji na Rozgł. Amerykańskie. 22,15: Sport z Rozgłośni. — 22,25: Godzina życzeń (płyty). 23.25: Muzyka taneczna (płyty).

WTOREK, dnia 26 grudnia 1933 r.

9.00: Czas. Muzyka. 10.05: Nabożeństwo. 12,05: Program dzienny. 12,10: Kom. meteor. 12.15: Koncert. 14.00: Audycja dla wszystkich. 15.00: „Korzystajmy z lodu w gospodarstwie wiejskiem" — odczyt. 15.20: Koncert. 16,00: Aud. dla dzieci. 16,30: Utwory Dworzaka (płyty). 16,45: Kwadr. liter. 17,00: Feljeton. 17,15: Kolędy. 18,00: Słuchowisko. 18,40: Koncert. 19,15: Wil. kom. sport. 19,25: Pogad. radjotechn. Mieczysława Galskiego. 19,40: Program na środę. 19.45: „Bolidem przez Polskę". 20.10: „Bal w Sawoyu" — operetka.

ŚRODA, dnia 27 grudnia 1933 r.

7.00: Czas. Muzyka. 11,40: Przegl. prasy. 11,50: Pieśni ukraińskie. 12.05: Balety Piotra Czajkowskiego (płyty). 12,30: Utwory Edwarda Griega (płyty). 15.10: Program dzienny. 15.15: „Ruch młodolegjonowy" — pog. 15,40: „Społeczne zwalczanie gruźlicy" — pog. 15.50: Recital śpiewaczy Marji Kaupe (sopran). 16.10: Audycja dla dzieci. 16,40: „W świetle rampy". 16,55: Muzyka z płyt. 17,10: Transm. koncertu. 17,50: Program na czwartek i rozm. 18,20: Muzyka lekka. 19,00: Przegląd litewski. 19.15: Codz. odc. pow. — 19.25: „Dramaty książkowe" — felj. 19,40: Sport. 19.45: Wil. kom. sport. 20,00: Muzyka lekka. 21.00: Transm. felj. 21,15: Recital śpiew. 22,00: Aud. świąteczna. 22,40: „Dźwina wielka droga handlowa Wileńszczyzny" — odczyt.

CZWARTEK, dnia 28 grudnia 1933 r.

7,00: Czas. 11,50: Chór murzynów na płytach. 12,05: Muzyka operetkowa (płyty). — 12,35: Utwory Rachmaninowa (płyty). 15,10: Program dzienny. 13.15: Chwilka strzelecka. 15.40: Muzyka lekka. 16,10: Audycja dla dzieci. 16,40: „Humor to zdrowie" — pogad. 16,55: Rola zapobiegania w zwal. gruźlicy — pogd. 17,05: Felj. muzyczny. 17.20: Recital fortep. 17,50: Progr. na piątek i rozm. 18,00: „15 lat w odrodzonem Wilnie" — odczyt zbiorowy. 18,20: Słuchowisko. 19,00: „Skrz. pocztowa Nr. 276". 19,25: „Polityka współczesna w oświetleniu Shaw'a". 19,40: Kom. sport. 19,45: Wil. kom. sport. 20,00: VII konkurs muzyczny rozgłośni wileńskiej. 21,00: Kwadrans poetycki. 21,15: Koncert. 22,00: „Gdybym miał miljon" — V list paryski. — 22,25: Muzyka taneczna.

Niedziela 24 Grudzień

Dziś 4 N. Adw. Irminy P.
Jutro: Narodzenie Chr. Pana

Wschód słońca — g. 7 m. 44
Zachód „ — g. 3 m. 29

Zabawy

Wszyscy świetnie zabawią się przy dźwiękach wspaniałej orkiestry, w świetle reflektorów, w pięknie odnowionych salonach Ogniska Akad. (ul. Wielka 24) na „Dorocznej Zabawie Tanecznej" Związku Absolwentów Gimn. Jezuitów. Początek zabawy o godz. 21. Akademicy zaproszeń nie potrzebują.

* * *

Akademicki Oddział Z. S. urządza BAL SYLWESTROWY który odbędzie się w salonach Kasyna Garnizonowego dnia 31 grudnia 1933 r. Zaproszenia do nabycia u pań gospodyń.

* * *

WIELKA ZABAWA TANECZNA.

„Przed Choinką", odbędzie się dnia 26 grudnia 1933 r. w Małej Sali Miejskiej przy ul. Końskiej 3. Tańce do rana przy dźwiękach orkiestry jazzbandowej i świetle reflektorów. Początek o godz. 8-ej. Wejście 1 zł.

Komitet Rodzic. Szkoły Publ. Nr. 24.

Ceny nabiału i jaj w Wilnie

w dn. 22 bm. 1933 r.

MASŁO za kg. zł.:
wyborowe hurt 3,70, detal 4,20, stołowe 3,50, 4,00; solone 2,90, 3,30.

SERY za kg.:
Nowogródzki hurt 2,10, detal 2,40; lechickí 1,90, 2,10; litewski 1,70, 2,00.

JAJA:
Za kopę (60 szt.) Nr. 1 — 7,80, Nr. 2 — 7,20, Nr. 3 — ,60.
Za sztukę Nr. 1 — 14 gr., Nr. 2 — 13 gr., Nr. 3 — 12 gr.

Z życia żydowskiego

Zjednoczony Żyd. Komitet Pomocy Uchodźcom Niemieckim w Polsce otrzymał oficjalne pismo od Wysokiego Komisarza dla tych spraw przy Lidze Narodów p. Jamesa Mac Donalda zaproszenie do wydelegowania przedstawiciela Zjedn. Komitetu do ciała doradczego przy Radzie Zarządzającej dla spraw uchodźców niemieckich w Lozannie.

M O D A.

Bluzka i pasek.

eZszłego roku bluzka była atrybutem rewolucyjności i ekscentryczności w tualecie pani, w tym zaś roku stała się elementarną wprost potrzebą, przedmiotem, bez którego niepodobna się obejść. Bluzki nosi się w najrozmaitszych wypadkach i w zastosowaniu do najrozmaitszych okazyj. Rodzajów bluzek jest bez liku. Począwszy od koszulowej bluzki sportowej, a kończąc na luksusowych okazach, nadających się do powłóczystych sukien wieczorowych. Przedewszystkiem należy omówić bluzkę na codzień — tę, którą się nosi do kostjumu i pod płaszczyk. Już między bluzką na przedpołudnie a bluzką popołudniową zachodzi duża różnica. Pierwsza jest gładka, bezpretensjonalna i całą jej ozdobę stanowi dobry gatunek jedwabiu, z którego jest uszyta, podczas gdy popołudniowa zastępuje często sukienkę do brydża lub na fiwe o'clack; jest ona skomplikowana w linji i przedstawia niezliczoną ilość możliwości. Bywa wykonana z mory, rypsu, aksamitu, nie mówiąc już o fantazyjnych jedwabiach i krepach. Gdy zeszłego roku obowiązywała do tweedu gładka bluzka w leciutki, ledwo dostrzegalny rzucik, w tym sezonie dopuszczalna jest nawet krata. Bluzka z gładkiego lub wzorzystego jercey'u jest rzeczą samą w sobie; spotykamy tak ślicznie i gustownie tkane jersey'e, że trudno odróżnić je od ręcznie dzianych. Co do bluzek fantazyjnych, jest ich niezliczona ilość. Niektóre mają stojące kołnierze, baskinki, inne mają wycięcia podchodzące pod samą szyję, niektóre marszczą się pod szyją. Typowa bluzka poobiednia zrobiona jest w tym roku z aksamitu, a w talji związana jest na szeroką kokardę. Zapina się taka bluzka przeważnie na plecach, również dekolt ma z tyłu, przez co wygląda, jakby była źle włożona: przodem do tyłu. Niektóre bluzki-kazaki są długie i ozdobione pięknemi paskami; niektóre wyglądają jak obcisłe kaftaniki, zapięte od góry do dołu i spięte pod brodą staroświeckiemi broszkami. Wieczorowe bluzki uszyte są z drogocennej lamy i stanowią z długiemi, zakończonemi trenem sukniami.

A teraz parę uwag o paskach: dotychczas **pasek traktowany był tylko z punktu widzenia** utylitarnego, używało go się w razie potrzeby. Był niewymyślny, wąski, zapinał się na nieskomplikowaną klamrę. Nosiło go się przeważnie do sukien sportowych lub kostjumów angielskich. Obecnie modny pasek to cały problemat: przedewszystkiem jest bardzo szeroki, często stanowi jedyną ozdobę, jedyne upiększenie sukni. Niepodobna wprost wyszczególnić wszystkich materjałów, które składają się na upiększenie paska. Skóra, futra, guma, pióra, jedwab, ręcznie dziane tkaniny, sznury, lama, metal, kość, celluloid, haki, klamry, kamienie, gwoździe, guziki, klipsy, zamki, kłódki, łańcuchy — to tylko część tego, z czego może być zrobiony tegoroczny pasek. Rozumie się, że „drobnostka" taka kosztuje nieraz drugie tyle co suknia, ale można i warto wykosztować się, tembardziej że można go nosić do każdej tualety i nawet do okrycia. **Céline**

Sędzia, Lama i śmierć.

Naokoło tajemniczego wypadku samobójstwa, które popełnił znany sędzia londyński, Mac Cardie, krążą najfantastyczniejsze pogłoski w Londynie. Mac Cardie należał do grona najwybitniejszych prawników angielskich i cieszył się ogromną popularnością w wyższych sferach londyńskiej „society". To też fakt, że ten zrównoważony, opanowany człowiek, nie pierwszej już młodości, zastrzelił się ze starego, zardzewiałego rewolweru w zakładzie dla nerwowo chorych, gdzie przebywał ostatnio na kuracji, wywołał potężne wrażenie w pewnych kołach stolicy.

Motywy, które mogły spowodować czyn sędziego, pozostawały w mgle tajemnicy. Nie mając nic konkretnego do przeżuwania opinja londyńska poczęła snuć na ten temat legendy: a to Mac Cardie popełnił jakoby jakieś czyny wbrew moralności i z obawy przed konsekwencjami odebrał sobie życie, a to przyczyną miały być kłopoty jakoby materjalne i t. d.

Z sensacyjnem oświadczeniem natomiast wystąpił teraz lekarz naczelny zakładu, w którym leczył się i odebrał sobie życie Mac Cardie. Doktór Canon ogłosił nawet broszurkę p. t. „The invisible influence" (niewidzialny wpływ), w której, opierając się na pewnych, objektywnych danych wyjaśnia przyczyny i okoliczności, jakie spowodowały targnięcie się Mac Cardie na własne życie.

Otóż, jak pisze dr. Canon, Mac Cardie podróżował przed laty po Indjach i Tybecie, przyczem zwiedził klasztory lamów, do których dostęp dla Europejczyków jest bardzo trudny. W pewnym z tych klasztorów zetknął się sędzia z lamą, który przypomniał mu, że przed czterema laty zwiedzał Indje pewien poważny Anglik, pono sędzia, pod przybranem nazwiskiem. W trakcie swego pobytu i wędrówek po klasztorach lamaickich spotkał się sędzia z człowiekiem, o którym nie wiedział, że cieszy się sławą największego w Indjach i Tybecie czarodzieja i fakira. W toku rozmowy między nimi doszło do gwałtownej i ostrej kłótni. Wkońcu fakir rzucił klątwę na Anglika: „W siódmą rocznicę dzisiejszego dnia — umrzesz ze starej broni, odbierzesz sobie życie na mój rozkaz, hańba otoczy twój czyn, gdyż nikt nie będzie wiedział, że giniesz nie z własnej woli, lecz z mej niewidzialnej dłoni".

Sędzia opuścił klasztor i wrócił do ojczyzny. Siedem lat upłynęło i fatalna data przypadła właśnie w tym dniu, w którym Mac Cardie odebrał sobie życie. Czy ów sędzia, o którym mówi dr. Canon, był to Mac Cardie? Autor twierdzi, że tak. A opiera swoją opinje na tem, że Mac Cardie w ostatnich tygodniach przed zamachem skarżył się często na jakąś zjawę, która go prześladuje po nocach, na „ciemne oczy", które wpatrują się weń groźno i budzą go ze snu. Dr. Canon próbował rozproszyć sny i obawy zapomocą hipnozy, ale bez skutku. Owe zjawy, oczywista oczy lamy tybetańskiego, wpędziły Mac Cardie'go w objęcia śmierci.

Tyle dr. Canon o wydarzeniu, które poza swoją treścią sensacyjną ma jeszcze i wymowę zjawiska natury telepatycznej, domagającego się komentarzy naukowych i objektywnych.

Rejestr Handlowy.

Do Rejestru Handlowego Dział B, Sądu Okręgowego w Wilnie wciągnięto następujące wpisy:

W dniu 6.X. 1933 r.

613. I. Firma: „Dom Handlowy Warwil Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Handel różnemi towarami różnych branż na rachunek własny i komisowo. Siedziba w Wilnie przy ul. Wielkiej 36. Przedsiębiorstwo istnieje od 30 sierpnia 1933 r. Kapitał zakładowy spółki 2000 złotych podzielony na 40 udziałów po 50 zł. każdy całkowicie w gotowiźnie wpłacony. Zarząd stanowią zam. w Wilnie: Naum Załkind przy ul. Krupniczej 3/1, Rebeka Szczybuk przy ul. Wielkiej 30/16 i Aron Gurwicz przy ul. Sawicz 11/10. Wszelkiego rodzaju akty, umowy, pełnomocnictwa, prokury, weksle, czeki i indosy na wekslach i czekach oraz obligi i inne zobowiązania i dokumenty winny być podpisywane przez wszystkich trzech zarządców łącznie pod stemplem firmowym, natomiast każdy z zarządców uprawniony jest do samodzielnego za jego jedynie pokwitowaniem otrzymywania zewsząd skąd wypadnie wszelkiego rodzaju sum pieniężnych, towarów i ładunków, przesyłek kolejowych, pocztowych zwykłych i rejestrowanych wszelkiej korespondencji i dokumentów oraz do prowadzenia spraw spółki w sądach i urzędach. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta na mocy aktu zeznanego przed Napoleonem Rutkiewiczem p. o. Władysława Strzałko Notarjusza w Wilnie w dniu 22 sierpnia 193 r. za Nr. 1494 na czas nieograniczony.

W dniu 7.X. 1933 r.

315. II. Firma: „Dawniej Nadzieja Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Spółka została zlikwidowana i wykreśla się z rejestru.

---

570. III. Firma: „Polskie Zakłady Radjotechniczne Centrum Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Kapitał zakładowy powiększony o 5.400 złotych obecnie wynosi 8.100 zł. podzielony na 108 udziałów po 75 złotych każdy całkowicie w gotowiźnie wpłacony. Powiększenie kapitału zakładowego uchwalono na Walnem Zgromadzeniu udziałowców w dn. 7. VII 1933 r.

---

577. II. Firma: „Wapno Wileńskie Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Spółka została zlikwidowana i wykreśla się z rejestru".

---

614. I. Firma: „Arkol" — Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Prowadzenie handlu artykułami spożywczemi i innemi towarami. Siedziba w Wilnie przy ul. Szpitalnej 11. Przedsiębiorstwo istnieje od 12 stycznia 1933 r. Kapitał zakładowy spółki 3500 złotych podzielony na 50 udziałów po 70 złotych każdy całkowicie wpłacony. Zarząd stanowią zam. w Wilnie Fajwusz Szamaj przy ul. Szopena 3 i Abram Fejgelson przy ul. Nowogródzkiej 6. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, czeki, umowy, akty i pełnomocnictwa w imieniu spółki podpisują dwaj zarządcy pod stemplem firmowym. Korespondencję niezawierającą zobowiązań może podpisywać każdy z zarządców jak również każdy z nich uprawniony jest do otrzymywania korespondencji poleconej i pieniężnej, przekazów, przesyłek pocztowych i kolejowych i pokwitowania z odbioru tychże. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta na mocy aktu zeznanego przed Janem Buyko, Notarjuszem w Wilnie w dniu 12 stycznia 1933 r. za Nr. 162 na czas nieograniczony.

W dniu 30 X. 1933 r.

620. I. Firma: „Warszawscy Fryzjerzy Wacław i Józef Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Prowadzenie zakładu fryzjerskiego i wykonywanie wszelkich czynności w zakres fryzjerstwa wchodzących. Siedziba w Wilnie, ul. Wileńska 42. Przedsiębiorstwo istnieje od 14 stycznia 1932 r. Kapitał zakładowy 2.000 złotych podzielony na 100 udziałów po 20 złotych każdy, całkowicie w gotowiźnie wpłacony. Zarząd spółki stanowią zam. w Wilnie: Józef Leszczyński przy ul. Bottupskiej 8 i Wacław Silski przy ul. Słomiance 19. Wszelkie weksle, czeki, zobowiązania, umowy, pełnomocnictwa, akty notarjalne winny być podpisywane przez obu członków zarządu pod stemplem firmowym, każdy z członków zarządu ma prawo w imieniu spółki podpisywać korespondencję nie zawierającą zobowiązań oraz kwitować z odbioru dla spółki korespondencji zwykłej, poleconej, towarów, przesyłek pocztowych i kolejowych, przekazów, pieniędzy oraz wszelkich należności. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta na mocy aktu zeznanego przed Bazylim Kotłowem pełniącym obowiązki Władysława Hołowni Notarjusza w Wilnie w dniu 16 grudnia 1931 r. za Nr. 2910 na czas nieograniczony. 1433—VI

---

619. I. Firma: „Wolwort — Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Handel różnemi towarami różnych branż. Siedziba w Wilnie, ul. Wielka 42. Przedsiębiorstwo istnieje od 22 sierpnia 1933 r. Kapitał zakładowy 2000 złotych podzielony na 20 udziałów po 100 złotych każdy całkowicie w gotowiźnie wpłacony. Zarząd spółki stanowią zam. w Wilnie przy ul. Sadowej 4, Gerhard Kochman i Ewa Kochmanowa. Każdy z członków zarządu ma prawo samodzielnie reprezentować spółkę wobec władz i urzędów, prowadzić w imieniu spółki wszelkiego rodzaju sprawy we wszystkich instytucjach i wszędzie gdzie zajdzie potrzeba podpisywać pod stemplem firmowym wszelkie dokumenty, zobowiązania i korespondencję oraz kwitować pod stemplem firmowym z odbioru wszelkiej korespondencji, towarów, przesyłek, przekazów pieniężnych i pieniędzy zewsząd skąd wypadnie. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta na mocy aktu zeznanego przed Władysławem Strzałko Notarjuszem w Wilnie w dn. 25 lipca 1933 r. za Nr. 1334 na czas nieograniczony. 1435—VI

618. I. Firma: „Restauracja Europa Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością" w Wilnie". Prowadzenie zakładu restauracyjnego. Siedziba w Wilnie, ul. Dominikańska 1. Kapitał zakładowy 4.440 złotych podzielony na 111 udziałów po 40 złotych każdy całkowicie w gotowiźnie wpłacony. Zarząd spółki stanowią zam. w Wilnie jako prezes Charyton Minicz przy ul. Wileńskiej 33, jako wiceprezes Klemens Pupko przy ul. Wileńskiej 29, jako sekretarz Bronisław Tunkiel przy ul. Belwederskiej 11 i jako skarbnik Bolesław Wojniłowicz przy ul. Skopówce 7. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, umowy, weksle, czeki, żyro na wekslach, pełnomocnictwa, akty notarjalne hipoteczne oraz wogóle wszelkie dokumenty z tytułu których mogą powstać dla spółki jakiekolwiek bądź zobowiązania winny być podpisywane przez trzech członków zarządu pod stemplem firmowym w tej liczbie konieczny jest podpis prezesa lub wiceprezesa, wszelką zaś korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową jak również pokwitowania z odbioru poczty, kolei i instytucyj przewozowych, listów, przekazów oraz przesyłek podpisuje każdy członek zarządu samodzielnie. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta na mocy aktu zeznanego przed Aleksandrem Rożnowskim Notarjuszem w Wilnie w dn. 5.X. 1933 r. za Nr. 3040 uzupełnionego aktem zeznanym przed tymże Notarjuszem w dniu 17.X. 1933 r. za Nr. 3161 na czasokres trzyletni licząc od dnia 10 października 1933 r. 1436—VI

W dniu 9 XI. 1933 r.

621. I. Firma: „Wileński Przemysł Drzewny Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Handel i przemysł drzewny, jak na terenie Rzeczypospolitej Polskiej tak i na eksport. Siedziba w Wilnie, ul. Szopena 4/3. Przedsiębiorstwo istnieje od 13 sierpnia 1933 r. Kapitał zakładowy 2000 zł. podzielony na 20 udziałów po 100 złotych każdy całkowicie w gotowiźnie wpłacony. Zarząd spółki stanowią zam. w Wilnie przy ul. Szopena 4/3 Morduch Baran, Joel Kornreich i Maurycy Lustig. Każdy z zarządców ma prawo samodzielnie podpisywać w imieniu spółki wszelkiego rodzaju korespondencję nie zawierającą zobowiązań i umów względnie nie mogącą spowodować powstanie zobowiązań jak również ma prawo otrzymywać samodzielnie w imieniu spółki wszelkiego rodzaju korespondencję pocztową i telegraficzną a w tej liczbie przesyłki i przekazy pieniężne, z poczty tudzież wszelkiego rodzaju umowy, akty i zobowiązania prywatne, notarjalne i hipoteczne, pełnomocnictwa, pokwitowania z odbioru wszelkich sum i walorów prócz przewidzianych wyżej przekazów z poczty winny być podpisywane w imieniu spółki przez dwóch członków zarządu a mianowicie przez Morducha Barana bezwzględnie i jednego z pozostałych członków zarządu Joela Kornreicha lub Maurycego Lustiga. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością zawarta na mocy aktu zeznanego przed Antonim Makarowskim pełniącym obowiązki Wincentego Łodziewskiego Notarjusza w Wilnie w dn. 13 sierpnia 1933 r. za Nr. 1364 na czasokres do dnia 1 stycznia 1935 r. 1434—VI

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. — Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. — Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis